

PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rub. 7 kop. 20, półrocznie rub. 3 kop. 60; kwartalnie rub. 1 kop. 80 miesięcznie kop. 60.

Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rub. 2 kop. 50, rocznie rub. 10.
Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Redaktor: **Maryan Gawalewicz.**

Wydawca: **Piotr Laskauer.**

Ekspedycja Główna przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 41.

ogłoszenia przyjmuje Administracja „Bluszczu“ po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie zlr. 3; na prowincji z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartalnie zlr. 2 cent. 75, na prowincji z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim dla abonentów „Dziennika Poznańskiego“ w Poznaniu kwartalnie 4,00 mk., z przesyłką pocztową 4,60.

Z wiejskimi dziećmi.



Nie raz z przykrością to widziałam, iż rodzice nie pozwalają się bawić swoim dzieciom z dziećmi wiejskimi.

Gdy przyjadą z miasta na wieś owe porcelanowo-białe laleczki, które się boją gąsiątek, nie umieją przejść przez płótek, uciekają przed rosą, a na wzgórek metrowy drapią się na czworakach, wtedy wiejskie dzieciaki patrzą z podziwem na „pańskie“ dzieci i są bardzo ciekawe poznać je bliżej.

Mały Jędrus, co o 6 років młodszy od „panicza“, a da sam radę krowie i cieliczce, idzie z prętem wierzbowym prosto do państwa, bo juści ma w kapeluszu świeże maliny, chce potraktować.

Ale pani boi się opalonego dzieciaka... szepce też swojej porcelanowej lalce:

— Odsuń się!... odejź!... czego on chce od ciebie?

— Dlaczego się pani boi Jędrusia?—pytam, otwarcie, — chłopczek energiczny, odważny, pracuje przecież... dobry by był towarzysz dla „Lola“, który się wszystkiego boi.

— Ależ, moja pani, czy podobna, by się zbliżył!... brudny, czarny, może ma jaką chorobę, może czegoś nauczyć, te wyrazy...

Mniejsza o wyraz jaki, trochę rubaszny, mniejsza o ruchy cokolwiek nie salonowe, ale za to ile on da dobrego przykładu samodzielności, energii, odwagi i praktyczności!... Jakich chorób się bać? Wszakci pono ten Jędrus czarny i zamorusany zdrowszy dziesięćkroć od papierowej białej laleczki, która w popielatych pantofelkach chodzi po lesie i boi się pierwszego lepszego baka!...

Miejskie dzieci, gdy są na wsi, niech się

zaznajamiają z dziećmi wiejskimi i niechaj z nimi wiele czasu spędzają. Dobra to metoda i choć świadectwa nie da, ale dużo pomoże w nauce. Dzieci wiejskie mówią, gwarzą, używają niekiedy wyrazów za nadto pierwotnych, ocierają pot rękawami, otwarte mają buzie, to wszystko prawda... jednak są one wyborem towarzystwem, bo budzą odmienne uczucia i wrażenia, w sercach dzieci miejskich. Iluż wielkich naszych poetów i literatów wspominało swe chwile szczęsne, spędzane wśród dzieci wiejskich?... Wrażenie szorstkości i wyrazu nieetykietalnego zatarło się rychło, ale w pamięci utkwily piękne legendy z ust dzieci wiejskich słyszane, owe opowieści snute przy ognisku, owe pieśni nuczne dziarsko... owe przykłady energii, samodzielności i odwagi, które zostały w wspomnieniach, jak lśniące światełka...

Pamiętam z lat moich dziecinnych... Raz po deszczu przechodziliśmy drogą wierzbową. Woda wezbrana rozlewała się coraz szerzej... z trudem szukaliśmy kamyków, po których było można przejść. Wtem wybiega z chaty dziewczynka nieduża, może siedmioletnia... rzuca się w wodę, wyciąga ręce i chwytając kurczę porwane falą... Otuliła je, ogrzała i wróciła z radością... Doprawdy!... ja czułam się zawstydzoną... nie miałabym była tyle odwagi i energii...

Jednak nie raz potem, kiedy wahałam się, namyślałam, stawało mi wspomnienie owej dziewczynki, brodzącej w wodzie dla uratowania kurczątko... Wtedy zwykle spełniałam rzeczy ważniejsze i trudniejsze.

Dzieci wiejskie wyborem są obrazem, gdy bawią młodsze dzieci. Nic miłszego dla dzieci miejskich, jak ten widok, gdzie to się bez niani, bony, opiekunki obchodzą takie maleństwa, a które już stają się opieką drugim. Taki Loluś, Zbyszek lub Michałek, którego

się ubiera godzinę całą, którego się jeszcze karmi i za rączkę prowadzi, staje nagle, jak skamieniały w podziwie, bo oto Jasiiek starszy od niego, niesie już maleństwo na rękach i jeszcze gna cieliczkę na pastwisko.

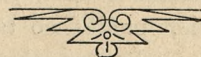
Taka Muszka lub Lili, której sznurują trzewiczki, myją buzię, drobiaź bułeczkę do herbaty, niechże się napatrzy, jak Jagatka chatę zamiata, dziecko huśta, wodę w dzbanku nosi i żadnych grymasów nie stroi, gdy czarny, czarniusienki kawał jęczmiennego placka dostała na śniadanie.

Ale też i dla starszych „panienek“ i „paniczek“ metoda taka bardzo korzystna. Wiejskich dzieci nie trzeba się bać, lecz owszem, dawać naszym dzieciom za wzór. Tam nie obaczy nikt *próżniaka*-dziecka, bo od lat wczesnych do roboty go zaprzęgano; 12-letnia Kasia, już z sierpem staje, a 14-sto-letni Jantek już w stajni przy koniach sam obejdzie. Zaciągnęło się niebo chmurami, gromy słycają coraz bliżej, wicher się zrywa silny... miejskie dzieci uciekają z przestachem, nie wiedząc gdzie się skryć, a tu Jantek sam idzie w pole, ani się obejrzy, gdzie ścieżka do chaty, co jemu deszcz i grom... idzie, bo się konie porozbiegają, trzeba je spętać na pastwisku...

Takie przykłady,—to cenne skarby dla dusz w mieście, jak w ciasnej cieplarni chowanych.

Będąc na wsi — nie brońmy naszym dzieciom wśród dzieci wiejskich się bawić... Przekonamy się, iż korzyść wielka.

Jadwiga z Z. Strokowa.



Marya Rodziewiczówna.

Joan. VIII, 1—12.

POWIEŚĆ.



(Ciąg dalszy).

Gedras zatrząsał się cały i targnął koszulę na piersiach.

— Zdrowa była, młoda, śpiewała, śmiała się, pracowała, nikomu nie szkodziła. Wycho wałem, jak to kocie, wyrzucone na drogę — nikt nie chciał, nikt nie dbał, nikomu nie było potrzebne, póki małe, póki marne, póki nie dołęzne. Aż na zabawę się zdała—to się zabawili. I ot, w wodę poszła, jak to kocie, bo już znowu nie potrzebne! A jeśli nie w wodzie, to co jej? W rynsztok, w uliczny kał, po jadło ze śmietnika!

— Gedras, nie mówcie tak, byle ją odnaleźć, nie damy zginąć!

— Co odnajdziemy? ot to ciało żywe a sponiewierane, żeby taki koniec miało, jak tamta Mańka. Nie damy zginąć, mówi pan, zginęła już ona, zginęła. Ja ją chowałem, ja ją znam. Ona ni na zabawę, ni na rozpustę szła, nie sprzedawała się — umiowała.

— A wy teraz oddajecie ją na ostateczne zatracenie! Zastanówcie się. Żebyście powiedzieli, kogo znała, gdzie się mogła ukryć, żebyście pomogli!

Gedras głową potrzasał.

— By ją odnaleźli, gdzieby teraz była? — tam, gdzie ja — w szpitalu lub w więzieniu pod śledztwem, włóczyliby po sądach, a potem gdzieby się podziała, ktoby pracę dał, kto jej nie potraci! A choćby na kraj świata uszła, nie ukryje się przed klątwą, już dla niej niema uczciwego życia, ni wesela, ni spokoju, ni prostej drogi. Dajcie pokój, panie, ukamienowana już ona i prócz kamieni do śmierci nic jej nie dadzą. Daj jej Boże teraz w Wiśle na dnie być, tam jej lepiej.

— Czyście znali tego jej uwodziciela?

— Ja? z kąd? A po co ja mu byłem potrzebny? Dziewczyna moja mu się podobała, opętała ją, okłamała, wciągnęła — zabawić się chciał. Mnie dał czterdzieści groszy za kurs, by jej zanieść 25 rubli. Wtędym się dowiedział wszystkiego. W naszym stanie dziewczyna bezbronna. Ledwie z dziecka wyrosnie, zarabia, nikt jej nie pilnuje, bo chleba trzeba, każdy się stara, żeby żyć. Żeby matkę miała, toby to się może nie stało — albo i nie. Nikt nie uratuje dziewczyny przed miłowaniem — one wszystkie takie. Miłuje i wierzy.

— Jedną ją mieliście? Żona nie żyje?

Gedras dziwnie się skrzywił, jakby jakimś śmiechem.

— Niema nic, nikogo — już nic, nie!

Wargi mu zadrżały, zwiesił głowę.

— Gorzką mieliście dole! — szepnął Stuch, do głębi przejęty i wzruszony.

— Czy ona zabrała ze sobą pieniądze i papiery? Nie wiecie, panie, co tam w stancyi znaleźli? — spytał Gedras po chwili milczenia.

— Nie wiem, jutro tu wrócę do was i powiem. Nie trzeba wam czego?

— Mnie? Nic. Już mnie ztąd prędko do

więzienia wezmą. Jeszcze mnie nie przesłuchiwali. Czy to długo potrwa, panie?

— Śledztwo? Zapewne nie długo. Przecie przyznaliście się do winy, wyrok będzie względny.

— Ja się nie boję wyroku! Tylko mówić każą, będą pytać, męczyć! Całe życie rozgrzebią!

Wzdrygnął się.

— Mówcie prawdę, nie nie ukrywajcie.

Gedras zapadł w zamyślenie i nic więcej nie odrzekł.

Nazajutrz przeprowadzono go do więzienia, a w kilka dni potem stawiono po raz pierwszy na śledztwie.

Sędzia spojrzął nań bystro i po kilku wstępnych pytaniach rzucił nagle:

— Czyście służyli przed kilkunastu laty u pana Zarebę?

Na to pytanie człowiek odpowiadający dotąd spokojnie, jakby się zawałał.

— Nie pamiętam! — odparł.

— Staraj się przypomnieć.

— Może być, tyle lat, zapomniałem.

— Czy znałeś pana Ludwika Morzyńskiego, spotkałeś go kiedykolwiek przed owym dniem?

— Nie.

— Ale wiedziałeś, że ma się żenić i z kim?

— Nic nie wiedziałem, anim go znał. Jakis pan przed hotelem Europejskim dał mi list i z góry za kurs zapłacił. Zobaczyłem adres córki, więc niespokojny poszedłem do domu i wtędym się dowiedział wszystkiego.

— Córka ci powiedziała? Nie uważałeś w jej życiu i zachowaniu zmiany do tego dnia?

— Nie. Z zajęcia wracałem późno, wychodziłem rano. Ona, jako szwaczka, często była na robocie po za domem. A zresztą, czym się spodziewał!

— Więc, gdy ci się córka do wszystkiego przyznała, postanowiłeś zabić uwodziciela, nie wiedząc, kto on jest?

— Wziąłem kamień ostry i poszedłem. Zabrałem list i pieniądze. W restauracyi powiedziano mi, gdzie mieszka. Otworzył sam, wtędym mu oddał list — i zapłaciłem za dziecko. Niech mnie pan sędzia nie męczy pytaniami. Ja się nie zapieram, zabiłem, i gotowym za to karę mieć, jaką mi sąd przeznaczy.

— Zapewne piliście wódkę, wychodząc z domu, nie byliście zupełnie przytomny. Nie pamiętacie dobrze tej chwili zabójstwa?

— Pamiętam. Nic nie piłem. Chciałem go zabić.

— Córka was na niego podburzała?

— Nie. Zostawiłem ją w domu nieprzytomną, jak martwą z rozpaczy. Żeby wiedziała, po co idę, możeby go broniła. Jeszcze mnie miał kto podburzać? Wart był śmierci — zabiłem!

— Dłaczegóż córka wasza zginęła w tejże godzinie bez wieści. Była może z wami?

— Mańka? Mordowaćby miała!

— Szczególne jednak, żeście sami, jedną ręką obalili człowieka młodego i silnego.

— Snać moja sprawa była też silniejsza. On miał moc kobiety uwodzić, ja — kamienować krzywdziciela!

— Czyście oprócz tej córki mieli więcej dzieci?

— Nie.

— A żonę dawno straciliście?

— Dawno.

— W którym roku?

— Nie pamiętam.

Sędzia zajrzał w papiery.

— W każdym razie po urodzeniu córki, — rzekł, znowu bystro patrząc na więźnia.

Gedras milczał. Dojrzał wśród papierów swój pasport i metrykę Mańki. Dziewczyna wyszła tedy z domu bez dokumentów i pieniądze. Poszła w śmierć!

— Ta dziewczyna, która przy was mieszkała, jest tedy waszą ślubną córką?

— Ma pan przecie moje wszystkie papiery.

— Ja was pytam, jest waszą ślubną córką?

— Tak.

— Gdzie umarła wasza żona?

Po twarzy Gedrasa przeszedł jakby ogień.

— Stoję tu za zabicie człowieka i za to mam być sądzony. Zabiłem go. Sądzicie i karzcie. Ale tamto, co przedtem było, życie całe, to moje jest i opowiadać go nie będę!

— Nie mam mocy was zmuszać. Ale sprawiedliwość musi wszystko wiedzieć. Oporem lub wykrętami przeciagniecie sprawę i zaszko dziecie tylko sobie. Radzę wam zyczliwie wyznać całą prawdę — wszystko.

Gedras milczał. Przeczytano mu protokół tego pierwszego przesłuchania i odprowadzono do więzienia.

Ale w parę dni potem spotkał na nowem posłuchaniu Zarebę.

Gdy go ujrział, już się nie zląkł, ani się zmieształ, popatrzał zimno i czekał, co będzie

— Tak — to ten sam człowiek! — odpowiedział Zareba na pytanie sędziego. — Przed szesnastu laty służył u mnie, jako nocny stróż. Żony nie miał, dziecko, które wychowywał, nie jest jego. Jest to córka włóczęgi niezna nej, zmarłej przy urodzeniu dziecka. Człowiek ten służył u mnie kilka lat, znam go dobrze. Moje słowa może potwierdzić każdy z mieszkańców osady u nas.

— Co masz do powiedzenia w swej obronie na ten zarzut? — zwrócił się sędzia do Gedrasa?

— Od czego mam się bronić?

— Od sfalszowania metryki tej dziewczyny, która jak się okazuje, nie jest twoją córką.

— Wcale się bronić nie będę. Myślę tylko, dlaczego ten pan świadczy przeciwko mnie? Co ja, albo moja dziewczyna jemu, albo komukolwiek zawinili? Ona przepadła już, i ja zgniję w katorgach, on pan, wolny, bogaty, szczęśliwy i tu przyszedł przeciw mnie mówić. Możem i służył mu, nie pamiętam, całem życie służył, krzywdy nikomu nie zrobiłem. Czego wy ode mnie chcecie, ludzie!

— Nie rozumiesz, że ciąży na tobie drugi kryminał: sfalszowanie dokumentu!

— Co na mnie nie ciąży? Wszystko. Za to przecie można zabrać tylko to, co mi zostało — ot resztkę życia. To bierzcie, — nie będę bronił. Może znajdziecie jeszcze więcej kryminałów, to je wypiszcie. Dziewczyny już niema, niema komu wstydzić się za mnie. Ale ot, poprzysięgam, że już wam na żadne pytanie nie odpowiem. Na próżno mnie tu nie ciągniecie!

Było to jego ostatnie słowo. Nie pomogły

żadne uwagi, groźby, podstępny — zdawał się nie nie słyszeć.

Pewnego wieczora do jego celi przyszedł Stuch, parę tygodni był nieobecny. Gedras leżący na pryczy, ożywił się na jego widok, i oczyma pytał.

— Nie, ani śladu Mańki! — rzekł Stuch, rozumiejąc, co go zajmuje. — Chyba was uwolnią, to potrafiacie odszukać. Ja zresztą w tej chwili wracam zdaleka, szukałem czego innego — przeszłości Morzyńskiego. Dowiaduję się, że metryka zfałszowana. Prawda to? Nie wazsze to dziecko? Znacie pana Zarębę?

— Zkąd on się tu znalazł?

— Jakże! Morzyński miał się za parę dni zenić z jego córką. On dowodzi, żeście go zabili przez zemstę! A ponieważ odkryto, że Mańka nie była waszą córką, więc teraz posadzają, że była waszą kochanką.

Gedras zerwał się z pryczy, jakies zdlawione przekleństwo wyrwało mu się z gardła.

— Kto posadza? To już na mnie wszystko rzec można, wszystko na mnie cisnąć, wszelaki ka!...

— Dlaczego się nie bronicie, czemu mnie chociażby nie powiecie całej prawdy?... Dlaczego dajecie się oskarżać?

— A gdy powiem — kto mnie uwierzy, co to uratuje? Kiedyś raz powiedziałem wszystko jednemu księdzu, zdawało się, że mnie zrozumiał, uzalił się, modlił się, mówił, że Bóg mi dziecko uchwowa, i ot — co jest! Kiedym go potem poprosił o papier, o metrykę — rzekł: nie można. Trzeba, żeby takie dzieci ostemplowane były winą rodziców, żeby miały wstyd i hańbę, na całe życie. Nie, — dziecko nie moje jest. Nie wiem czyje, jam tylko je jak własną duszę kochał, jak najrodzajniejsze hodował. Mojego nic niema. Żonę dostałem zhańbioną, zabiła się ze wstydu i zgryzoty; rodziny nie mam, całe życie się tułam za chlebem, z tą jedną ręką. Dziecko było nie moje, znalazłem na drodze umierającą, nieznaną kobietę, do rana była u mnie w stancyi i zmarła. Dziecko mi zostało — nie moje — tylko mi trzeba było być i ojcem, i matką, i niańką, i praczką, i nosić, i karmić, i w chorobie pilnować, i myć, i obuć, i ubrać, i lat czternaście hodować, i utrzymać tą jedną ręką. To na kochankę człowiek tak hodojuje? — bodajby ten, co na mnie to rzekł, nigdy dzieci nie miał, albo bodajby mu jego córka, jak ta moja, na ztratę poszła! Pan Zaręba to mówi za to, że go zięcia pozbawił — skrzywdziłem go! Jego córki nikt nie zhańbi, panienska jest, wszystko jej pilnuje i opiekuje się — bezpieczna. Bodajby jej taka doła! Chce pan, mniejsza, mogę wszystko powiedzieć, niech pan powtórzy na sądzie, niech ludzie usłyszą, jakem zaszedł na tę pryczę. Daleka była droga, długa i ciężka — pół wieku idę, warto było żyć!

Nie ja jeden taki, dużo tak idzie dołem, tyle, że jako éma się wydają, co się rusza pod nogami większych, pod kołami, między trybami maszyn. Widział pan czasem, jak wędrują lizki przez drogę — kto idzie, kto jedzie, co leci, wszystko je dusi, miażdży, pożera. My takie lizki...

Usiadł na pryczy, zgarbił się i umilkł na chwilę. Potem począł mówić, mówić, coraz swobodniej. A Stuch siedzący obok niego

nie przerywał ani jednym słowem. Godzinę — może więcej Gedras mówił, gdy skończył, poczuł, że Stuch ramieniem objął go za szyję.

Gedras się zatrząsł z wrażenia.

— Co też pan robi! — wyjąkał.

Stuch nie nie odrzekł, mocno go uściśnął, zerwał się i wyszedł. Dławiły go w gardle lzy...

(Ciąg dalszy nastąpi).



Ż A L.



Odeszła cicha — blada — zamyślona

W jakąś daleką, beznadziejną ciemnię;

Ja wołam, — płaczę, — wyciągam ramiona...

Poszła ode mnie!...

Jak porzucony kłos na rżysku — w polu,

Za bracią w snopach ogląda się złota,

Tak ja w mej nędzy, opuszczeniu, bólu,

Płonę — tęsknotą!

Jak nieopatrznie wytrącone stada,

Od matki — owcy zapomniane jagnię,

Tak dusza moja narzeka i biada,

Znaleźć ją pragnię!

Jak wichrem z lilii wyrwany korony

Śnieżysty platek tęskni do kielicha,

Tak wołam nagłą burzą roztrącony:

„Gdzie moja Cicha!”

Jak w upał lawą oddzielen piaszczystą,

Strumyk do rzeki chce spłynąć daremnie,

Tak próżno dążę za mą „Promienistą.”

Poszła ode mnie!

Bożymir.



Wystawa Maryańska.



II.

Teraz ciągniemy przegląd okazów, umieszczonych przy ścianie lewej od organów, kierując się od nich ku wyjściu.

Z szeregu obrazów Bogarodzicy nadesłanych przez kościoły, przeważnie w wybornych kopiach, zwracają uwagę: Matka Bozka z Dzieciątkiem, szata haftowana na aksamicie i jedwabiu, malowane twarze i rączki, wiek XVII-ty, własn. PP. Wizytek warszawskich; Niepokalanie Poczęta, na drzewie, z wieku XVII-go; starodawne malowidło Matki Bozkiej Miedniewickiej. Najświętsza Marya Panna Niepokalanie Poczęta, w srebrnej sukni, początek wieku XVIII-go, własność kościoła katedralnego w Kamieńcu Podolskim.

W dużej gablotce ułożono i opisano systematycznie bogaty zbiór medalików ku czci Matki Bozkiej i Świętych Pańskich w różnych parafiach katolickich ziemi naszej; niema obrazu, słynącego łaskami w swej okolicy, któryby się nie znalazł tu w odbitce metalowej: Gidle, Żuromin, czy Począjów... żadnej miejscowości nie pominięto. Przybysz z najskromniejszego zakątka znajdzie to, co mu najbliż-

sze, a drogie sercu, i z wdzięcznością przyjmie tę pamięć bratnią. Zbiory skromnych medalików dają wspaniały obraz czci Najświętszej Maryi Panny w ziemiach zamieszkałych przez Polaków; nie podobna przejść bez rozrzuwienia około tych relikwii. Oddzielną całość stanowią medaliki bite na pamiątkę ogłoszenia Dogmatu Niepokalanego Poczęcia (w małej gablotce). Medaliki, w ogólnej liczbie z górą 1,000, pochodzą ze zbiorów G. Bisiera, Ślizienia i Kuczyńskiego.

W gablocie oddzielnej, przechowany pięknie, zwraca uwagę oryginalny list Müllera do Paulinów Jasnogórskich, przywodzący na myśl całą bohaterską epopeję Oblężenia Częstochowy. Obok bulla Papieża Aleksandra VI-go.

Następują duże gabloty: z mszałami i księgami bractw; z płaskorzeźbami w drzewie, bronzie, srebrze, z wypukłorzeźbami, plakietaami bronzowymi i żelaznymi; tu zwróćmy uwagę na płaskorzeźbę na blasze srebrnej „Ucieczka do Egiptu“ (szkoła flamandzka, koniec XVI-go w.), własność muzeum seminaryjnego we Włocławku, i na płaskorzeźbę alabastrową.

W dużej gablocie, pod strażą chorągwi białej z Matką Bozką, zawarto obrazy w bronzie oksydowanym i galvano-plastyczne.

W również dużych gablotach rozmieszczono ze smakiem: różańce rozmaite z masy perłowej, z agatu, srebrne, o paciorkach rzeźbionych z kości i t. p. Z bogactwa dewocjonalii wyróżniamy: domek Loretański z drzewa różanego, przywieziony z Jerozolimy; płaskorzeźbę Matki Bozkiej na muszli; wizerunek Matki Bozkiej, haftowany złotem z roku ok. 1500-go; relikwiarz, w formie krzyża, z napisem „Maria“ i in., zrobiony po bitwie pod Warną; „Mater Salutis“, obrazek grawerowany na muszli perłowej. Obfitość wielka: kropielniczek, medalionów, relikwiarzyków.

Nad małą gablotką — rzeźba z pierwszej połowy XVII-go wieku, przedstawiająca ukoronowanie Matki Bozkiej; pod nią, w samej gablotce, okruchy skał z różnych miejsc Ziemi Świętej, w ramce za szkłem, własność Muzeum semin. we Włocławku. Doszliśmy do filarów sali głównej, na jednym z nich zawieszono obraz Matki Bozkiej z Dzieciątkiem, Jezus z początku wieku XV-go, w ołtarzyku z wieku XVII-go, na drugim — płaskorzeźbę alabastrową z wieku XVII-go.

Pozostaje do zwiedzenia lewy bok (od wejścia) sali głównej w dwóch równoległych szeregach witrynek i gablotek.

Fabryka wyrobów z brązu, G. Roszkowskiego, wystawiła w witrynce: krzyże, kielichy, monstrancye.

Wspaniale się przedstawia witryna ze statermi, cennymi monstrancyami, w stylach: gotyckim, przejściowym z gotyku do renesansu i in.; najwspanialej przedstawia się jeszcze dotychczas monstrancya z Trok, t. zw. „Witoldowska“, aczkolwiek zepsuta. Traf zdarzył, że spotkał na wystawie miłośnika archeologa, który obszernie rozwodził swe słuszne żale na temat psucia zabytków przeszłości w ogóle, a tej monstrancyi w szczególności.

— Przed 11-stu laty, — mówił mi starzec, — wraz z delegatami komisji archeologicznej, z jednym z wielkich książąt na czele, oglądałem w Trokach tę monstrancyę. Miała ona wtedy, w dolnej podstawie cudnej roboty

a nieocenionej wartości orla z szafirów; dziś zastąpiono go Chrystusem złożonym. W dodatku, przy odnawianiu, pościerano zupełnie emalię. Doskonale za to przechowano monstrancję szczerozłotą z katedry Wileńskiej.

Dwa wiatraczki ze sztychami, fotografiami i rysunkami cudownych obrazów Matki Bożkiej w różnych miejscowościach polskich, znów przywodzą na myśl przybyszom ze stron dalekich zakątki rodzinne, wslawione kultem Królowej Niebios.

W witrynie ze słupami do ornatów, znajdujemy znakomite, pyłem przeszłości okryte, okazy z wieku XIII-go, z połowy XIV-go i in.; dołem rozmieszczono wydawnictwa religijne firm krajowych: Niemiry (przeważnie „majowe“), Szczepkowskiego i Czerwińskiego z Warszawy, Zawadzkiego z Wilna.

Zwracając się wreszcie do okazów, umieszczonych przy samej ścianie, od organów wgląd, widzimy szereg współczesnych obrazów Matki Bożkiej, z pośród których uwagę przykuwa płótno pędzla Noskowskiego. Opodal jest jednak i obraz z dawnego pałacu prymasów w Skierniewicach: Najświętsza Maryja Panna Niepokalanie Poczęta. W dużej witrynie umieszczono plansze drzeworytów i miedziorytów ze scenami z Pisma Świętego.

Białą chorągiew procesyjną z Niepokalanem Poczęciem Najświętszej Maryi Panny z jednej, a św. Filomeną z drugiej, rozwinięto nad gablota, w której ułożono dzieła, poświęcone czci Najświętszej Panny: „Legendy ludowe o Matce Bożkiej“—Gawalewicza i Stachewicza, we wspaniałej oprawie z wypukłorzeźbami na okładce zwierzchniej; nuty Maszyńskiego do słów Mickiewicza: „Pokłon Przechyśnej Dziewicy;“ „Kancyonał Archikonfraternii literackiej z r. 1668“ i in.

W oddzielnej gablocie Archikonfraternia literacka umieściła swoje album pamiątkowe, z licznymi autografami królów polskich, i dyplomy.

W kilku gablotałach większych i mniejszych, rozłożono stare, cenne dla swej niezmierniej rzadkości, mszały i wydawnictwa religijne. Na ich, bodaj najkrótszą, bibliografię brak miejsca na tych łamach. Z dwóch gablotał złączonych rozciąga się widok mnóstwa wotów srebrnych, obrazów wotywnych z rozmaitych kościołów. W gablocie pod Koronacją Najświętszej Maryi Panny, z XVII-go wieku, stanowiąca własność kościoła Benedyktynów w Sandomierzu, zwraca uwagę kilka haftów na atłasie i supelkowych, które kosztowały niemałej pracy rąk i oczu.

Obejrzenie okazów w sali głównej zajęło nam parę godzin; w małym, przyległym pokoiku, oddanym na t. zw. „Dział ludowy“, niewiele jeszcze okazów, w dodatku nieskatalogowanych. Wyróżniają się tu projekty ołtarzowe, dłuta Bogaczyka.

Za to sala „galeryowa“, na prawo od wejścia głównego, stanowi bogate muzeum dzieł pędzla i dłuta, poświęconych czci Najświętszej Maryi Panny, dając moc wrażeń oku i duchowi.

Gościa wita, wprost wejścia, witraż firmy Białkowski i Sp.: Chłopkowie polscy adorują Najświętszą Panią; smakowita dekoracja malarska w stylu swojskim jest dziełem pp. Al. Bormana i T. Noskowskiego.

U wejścia też ołtarzyk obozowy z tryptykiem, szkoła polska, z roku 1546. W pobliżu ugrupowały się najcenniejsze i najdawniejsze okazy kościelnej sztuki pięknej. Oto: „Narodzenie Pana Jezusa“, malowidło na drzewie Łukasza Kranacha; „Pokłon pasterzy“, szkoła niderlandzka, około r. 1530; „Pokłon 3 ch Króli“, też sama szkoła, z tejże daty: „Złożenie do grobu“, płaskorzeźba z końca XV-go wieku, szkoła Wita Stwosza; „Złożenie do grobu“, na drzewie, szkoła flamandzka, koniec XV-go wieku; „Adoracja pasterzy“, też szkoła i wiek; „Najświętsza Maryja Panna z Dzieciątkiem“, rzeźba z XV-go wieku, własność kościoła w Szydłowcu. Następują trzy gabloty z tryptykami i relikwiarzem, ten ostatni stanowi własność skarbcza kościoła w Sandomierzu.

Któż nie zwróci uwagi na wspaniałe tryptyk Maryologiczny Albrechta Dürera (z roku 1526-go)?

Warszawskie Muzeum Sztuk Pięknych udzieliło ze swych zbiorów kilka odpowiednich do charakteru Wystawy malowideł, jak: tryptyk Rogera von Vaydena „Zdjęcie z krzyża“ (z pocz. XV-go w.); „Litania do Matki Bożkiej“, szkoła flamandzka, w. XV-ty.

Swoisty charakter posiada malowidło na drzewie, umieszczone w oddzielnej gablocie, a przedstawiające „Epizod z życia Ś-go Mikołaja“, z napisami cyrylicą; ramy późniejsze w stylu *rococo*, srebrne.

Firma „Skibiński i Sabotowski“ wystawia tryptyk „Św. Kazimierz, Pod Twoją Obronę... Św. Wojciech.“ Zatrzymawszy się chwilę przed gablota z malowidłami, stajemy przed okazem, któremu warto poświęcić nieco więcej uwagi: skarbiec jasnogórski nadesłał rzecz p. t. „Przed obrazem Matki Bożkiej Częstochowskiej, podtrzymywana przez aniołków, klęczy Maryja Józefa, delfinowa francuzka, (córka Augusta III).“ Niewymieniony z nazwiska malarz nadworny, hołdując próżności „delfinowej“, uczynił ją bohaterką dominującą na obrazie, wymiarami i skupieniem na niej uwagi; aniołki, obraz cudowny—to tylko akcesorya, mające dodać odrębnego wdzięku głównej postaci. Widz jednak osiąga wrażenie wprost przeciwne zamiarom artysty.

Nierównie miłsze wrażenie sprawia ołtarzyk hebanowy z malowidłem na miedzi: „Pokłon pasterzy“, z początku XVI-go w. (szkoła włoska); filary ołtarzyka zdobne srebrem, kule kryształowe, własność ordynacji Zamoyskich.

Lewy (od wejścia) koniec sali obok innych, zajmują malowidła wybitnych przedstawicieli polskiego malarstwa kościelnego: więc, Czechowskiego, Fałata, Gersona, Suchodolskiego, Buchbindera, P. Jasińskiego, Stachewicza, Matejki, z nieporównanym „Powrotem z Golgoty“ Krudowskiego na czele (dał on jeszcze piękne „Złożenie Chrystusa do grobu“).

Zwiedzona przez nas Wystawa zawiera według planu katalogowego, 8 działów: 1) naczyń i aparatów kościelnych, 2) przedmiotów dewocyjnych, 3) zbrój, uzbrojeń i orderów, z wizerunkiem Matki Bożej, 4) rzeźb, 5) malowideł, 6) rycin i fotografii, 7) medali, medalików, nawet i pieczęci i 8) bibliografii.

Opis części tych zbiorów (700 Nr.) znajdujemy w wydawnictwie p. t. „Ku czci Bogarodzicy.“ Pamiątka pierwszej w Warszawie

Wystawy Maryańskiej. Notatki i sprawozdania, skreślone przez członka-sekretarza komitetu wystawowego, ks. Hipolita Skimborowicza.“

Dużo pracy i znajomości rzeczy włożył w to wydawnictwo szanowny ksiądz Redaktor, któremu Wystawa Maryańska wogóle wiele zawdzięcza, a jednak nie jest to jeszcze kompletny katalog Wystawy, która—podług spisów rękopiśmiennych—liczy z górą 2,000 okazów.

»Nie od razu jednak Kraków zbudowano,“ a że Wystawa Maryańska wobec zapewnionego powodzenia, potrwa niechybnie z kilka miesięcy, znajdzie się więc czas na niejedno jeszcze suplement. Pracujący w bibliotece ordynacji Krasińskich, historyk Fr. Pułaski zapewnił swą pomoc fachową w tym względzie.

Cały Komitet Wystawy niezmiernie pracuje dla jej dobra, skarbiąc sobie wdzięczność powszechną.

Nie wątpimy ani na chwilę, że przez salony muzealne przewinie się, i niejednokrotnie, cała Warszawa polska, wszyscy goście, wpadający do niej przelotnie, magnaci, mieszczanie i kmiotkowie (dla dwóch ostatnich grup wypadnie obniżyć do połowy cenę wejścia), kobiety nasze, te wierne służebnice Maryi,—z dziećmi swymi, starcy i młodzież... wszyscy...

Bo jak przed wiekami, tak dziś, oraz po wieki wieków, Polacy byli, są i będą czcicielami i obrońcami Królowej niebios i ziemi!

Karol Hoffman.



NOWE SŁOWO RUCHU KOBIECEGO.

ZARYS SYNTETYCZNY.



(Ciąg dalszy).

U nas, jak wiemy, przed kilkunastu już laty, ten indywidualnie kobiecy punkt widzenia rzeczy zaznaczyła Eliza Orzeszkowa twierdząc, że zdobycze *moralnego* postępu ludzkości wydały w praktyce dotąd tylko „rezultat mizerny.“ Jest to cywilizacyjny postulat reformy wobec jednostronnych dążeń postępowych ze strony indywidualnego poglądu kobiety na zadania postępu.

Ta też walka ze złem w naturze człowieczej, która dała wyraz przeciwhumanitarne-go pokroju instytucjom w łonie zwyrodniałej cywilizacji, stanowi ten podstawowy teren walki, na który wstępuje dziś kobieta odrodzona z orężem zniszczenia. Aby ludzkość schorzała na duchu odrodzić mogły ziarna zdrowego postępu, ku posiewowi tych ziarn oczyszczać trzeba skrętnymi rękoma grunt życiowy z plennych chwastów barbarzyństwa; trzeba orać głęboko zapuszczone niwy pod nową uprawę postępowej roli.

Do orki tej stają już dziś kobiece pługi na całym świecie obszarze.

Niepospolite to istotnie widowisko! Imiona przodownice, zbierających już kłosa życia na uprawianej przez się nowej glebie, znamy dziś wszyscy.

Oto Józefina Butler, Florencia Nightingale, a za nimi całe zastępy tych, które z przyrodzenia już swego, cuchnących wrzodów na łonie społeczności człowieczej „znieść nie mogą,” formują doskonale cywilizacyjny „pochód krzyżowy” przeciw ohydzie prostytucji, przeciw temu bestyalizmowi międzyludzkich ustosunkowań, który z człowieka czyni zwierzępotwora! Oto Berta Suttner, jedna z pierwszych „mordu bratobójczego,” znieść nie mogących, wydaje daleko brzmiące hasło: „Precz z orężem!” I formują się przy jej sztandarze mnogie i mnogie zastępy bojownic, zieloną różeczkę oliwną trzymających wysoko w drobnej niewieściej dłoni, ku chlubie człowieczego dostojenstwa. Miliony kobiet organizują się w Ligi pokoju, odpowiedni wpływ wywierając na bieg ludzkiej myśli, przy pomocy żywego słowa, drukowanych odezw, *humanitarnych kierunków wychowania*, tysiącami sposoby, przez jakie dusza kobiety przenika do dusz człowieczych, prowadząc je na wyżyny człowieczeństwa.

Oto Ellen Key nawołuje kobiety do nie-trwonienia sił w walce konkurencyjnej, skoro zasada łączności i podziału pracy do właściwszego doprowadza rezultatu; oto trafia ona do przekonania mężczyzny wykazaniem tego ogromu zła, jakie on sieje dziełem przemocy silniejszego fizycznie, ze szkodą dobra duchowego. Na sztandarze nieodzownej reformy wzajemnych płci obu ustosunkowań, wypisuje on wiekuiste godło: macierzyństwa, budzące w zwyrodniałej duszy człowieczej cześć dla wielkiego uczucia miłości, dla kobiety-rodzicielki, szacunek należny. O prawa dla macierzyństwa, głosem natchnionej poetki współczucia dopomina się Ada Negri. O ochronę przed bezprawiami prawa, woła w imię ludzkości Marya Konopnicka. Jak świat szeroki słyszeć się daje wszędzie natchniony głos kobiety-reformatorki, stawiającej wysoko sztandar człowieczego dostojenstwa.

Dażenie do odrodzenia człowieka, przez wzbudzenie w nim poczucia odpowiedzialności względem siebie samego, oraz przyszłych pokoleń, obowiązku względem bliźniego i społeczeństwa przez wytwarzanie humanitarnych warunków istnienia, w czem postęp dotychczasowy dał jedynie wyniki „mizerne...” jest to świadoma już swoich dróg i celów akcja ratunkowa ze strony kobiety postępowej, usiłującej świat ten przeobrazić przez wszczęcie weń zasad i twierdzeń, nie na czczych słowach frazesu, ale na czynach realnych opartej postępu.

Na własnym naszym rodzimym gruncie i z tradycji naszego ducha kultury powstałe, jako przedstawicielki tak wysokiego typu kobiety postępu, my mamy dwie wybitne postaci niewieście: Elizę Orzeszkową i Maryę Konopnicką. W twórczości tych kapłanek kultury, trzymane przez nie wysoko, a „nabożnie” w powołanych dłoniach światło postępu po nad otchłaniami mroków wstecznicstwa, roztacza tak daleko swe życiodajne kręgi, jak tylko promienie Prometejskiego myślicielstwa przeniknąć mogą. To, czem jest Mickiewiczowskie wcielenie idei w arcy-typ człowieka, ten jego „homme modèle,” tem one są w stosunku do tego typu psychiki kobiecej, która jest ducha niewieściego syntezą. Ten

typ wysokiej kultury postępowej, oparty na gorejącym płomieniu zarzewia miłości, która rodzi ducha tolerancji, rozjemstwa, wyrozumienia, ma swe prototypy prymitywne jeszcze w księgach świętych ludzkości.

„Ustali możni w Izraelu i uciekli, aż powstała Debora, powstała matka w Izraelu,” — mówi Księga Sędziów. — „A była Debora, prorokini, która sądziła lud czasu onego i chodzili do niej synowie izraelscy na każdy sąd.”

Było to przyrodzone stanowisko kobiety-rozjemczyni, stanowisko, do którego oświecona kobieta powróci, aby nad zwaśnioną zacyzami nienawiści ludzkością uczynić sprawiedliwy sąd.

Bardzo świadome już ujęcie tego doskonale cywilizacyjnego stanowiska kobiety, która na dziś podjąć musi szeroką akcję reformatorską celem „odrodzenia z ducha” ludzkich społeczeństw, na naszym gruncie znalazło swój niepospolity wyraz *rzeczowy* w księdze zbiorowej: „Głos kobiet w sprawie kobiecej,” wydanej staraniem redakcji pisma „Nowe Słowo.” Jest to książka tak niepospolitej wagi w swej charakterystyce nowego słowa cywilizacyjnych dążeń kobiety naszej doby przełomu, że stanowi ona niejako syntezę samej idei ruchu kobiecego w jego rzetelnej postępowości.

Dla wysokiej tej racji szczegółową uwagę poświęcić jej tu należy ze wszech miar i względów. „Kobieta dzisiejsza nie tylko czuje, bo czuła zawsze, ale i rozumie, że dotychczasowe jej stanowisko w społeczeństwie oparte jest na bezprawiu,—mówi we wstępie do tego dziełka p. Bujwidowa.—Złe szkoły, źli ludzie, złe społeczeństwo, czekają rąk kobiecych.”

Ale szeroki ogół kobiet daleki jest jeszcze od uświadomienia sobie tej prawdy.

„Kobieta dzisiejsza, to w większości jeszcze karykatura człowieka, — mówi też autorka. Zwyrodniała fizycznie, wypaczona moralnie, nie przedstawia samoistnej wartości dodatniej. *Sztuczność* w wychowaniu kobiety panuje do dziś dnia w całej pełni. „Nie wypada” jest sakramentem. Tę zaś sztuczność, ten fałsz, tę obłudę wymieść należy do gruntu, zanim kobieta, jako zdrowy moralnie i fizycznie człowiek, stanąć będzie mogła do szeregu.”

Ale ku osiągnięciu tego ideału zdrowia należy w pierw przedsięwziąć dzieło sanacji stosunków międzyludzkich, wytwarzających ferment chorobotwórczy, zabójczy. Dla walki z temi bakteriami rozkładu przedsiębierze dzisiejsza kobieta wielki a solidarny „Pochód krzyżowy,” dzieło reformatorskiej myśli kobiecej wprost monumentalne.

„Lekarze stwierdzają,—zaznacza w tej sprawie,— że 70% t. zw. chorób kobiecych jest natury zakaźnej. *Dopóki przeto nie zmienimy gruntownie moralno-obyczajowego wychowania mężczyzny*, dopóki istnieć będzie prostytucja, ziejąc zgnilizną nie tylko w postaci ohydy moralnej, lecz i bezpośredniej klęski dla zdrowia ogółu, dopóty nie można myśleć o istotnym podniesieniu kobiety do stanu zdrowia.”

A p. Marya Turzyna w dzielnym swym artykule na temat „Handlu żywym towarem,” tego ogromu plugawstwa, jaki ze swego ło-

na wydała człowiecza dusza splugawiona, woła głosem żywego bólu:

„Tysiące lat trwająca tresura w kierunku zabicia jednego z najsilniejszych instynktów człowieczeństwa, jakim jest miłość, doprowadziła ludzkość do zwyrodnienia, które znalazło swój wyraz w prostytucji.” Kultura, której przewodniczył mężczyzna, pogrążony z głową w swych przywilejach bezprawia, wydała takie oto owoce zwyrodnienia. Twórcą zorganizowanego handlu kobietami w czasach naszych był wszakże geniusz męzki epoki, wielki Napoleon! I stało się to bezprawie polem dzikiej przemocy mężczyzny nad kobietą, dzięki jedynie temu, że w księdze prawodawstwa nie było potąd cywilizatorki tej imienia! I tylko zaiste czujna czynność, obecność kobiet w dziele cywilizacji, podźwignąć zdoła ludzkość z tego upadku moralnego, którego poczucie ona nawet już zatraciła! Kobieta cywilizatorka podobnie plugawych wrzodów na zgangrenowanym ciełe ludzkości dłużej nareszcie już „znieść nie może.” I temu to zawdzięczamy tę wspaniałą krucyatę, którą ogłasza ona na całym świecie człowieczego obszaru, do walki z tym przyczajonym wrogiem. Obok imienia Józefiny Butler staje dziś w tych szeregach wszelka czująca, a myśląca kobieca dusza ku chwale człowieczeństwa!

„Po za kwestyą kobiecą ukrywa się, milczeniem osłaniana, lecz nie mniej paląca „kwestya męzka,” —mówi w tym „Głosie kobiet,” nie bez gryzącej ironii Iza Moszczeńska.—Współczesna kobieta nad współczesnym mężczyzną góruje tem, że jest od niego zdrowsza. Jeżeli zaś zważymy, że wszystkie najważniejsze sprawy spoczywają w ręku tej „chorej” połowy rodu ludzkiego, to wyobrazić sobie możemy, jak innym torem posuwaćby się mógł rozwój cywilizacji, gdyby kierowały nim jednostki dzielne i zdrowe. Gdy zaś rozpatrujemy obecne stosunki społeczno-obyczajowe, przekonujemy się z przerażeniem, że wszystko składa się na to, by ród ludzki społeczeństw ucywilizowanych szybko i gwałtownie do zwyrodnienia popychać.”

Ten zaś *par excellence* acywilizacyjny charakter kultury uzasadnia Marya Turzyna w prawdziwie myślicielski sposób. Zdaniem jej, tak przeciwkulturalny kierunek przybrały dzieje ludzkości od chwili mianowicie, kiedy w szeregach prawodawców po prawodawcach *medrcach* zajęli stanowisko drogą przemocy pięści, —prawodawcy-wojownicy. Bo podczas, kiedy pierwsi, kierowani wskazówkami mądrości, stanowili zawsze we wszech czasach ustawy *obowiązującego człowieka* „prawa moralnego,” spisując je w „Księgi święte” kultury człowieczeństwa, dziełem bezmyślnej lekkomyślności ostatnich był właśnie *barbarzyński bój krwawy z tem wszystkim, co może być świętego w księgach kultury*. Pod burzycielskim mieczem zdziczałego prawodawstwa wojowników, upaść więc musiał, jak upadł, świat kultury z ducha.

Przyjrzyjmy się bliżej tym wywodom Maryi Turzyny, jako jednemu z najwymowniejszych protestów ze strony odrodzonej kobiety, tego jej żywotnego słowa w dziejach współczesnej myśli.

„Niewola kobiety utrwaliła się, kiedy prawo pięści i przemocy postawiono ponad pra-

wem rozumu i sprawiedliwości,—mówi ta myślicielka w swym trafnym poglądzie na tę sprawę. Pierwsze prawa, oddające kobietę pod moc mężczyzny, były prawa zmuszające ją do miłości. I to była pierwsza niewola kobiety, *niewola ciała*.

Dusza kobiety buntowała się jednak przeciw tej niewoli po wsze wieki i po wszystkie czasy. I poznali prawodawcy-wojownicy, że jest moc silniejsza od siły pięści i miecza, a „duszą“ się zowie, — i że chcąc ujarzmić ludzką istotę, nie wystarczy związać jej ręce i nogi na głowie jej postawić, trzeba duszę w niej zdeptać i ubezwładnić, trzeba uczynić ją niewolnicą i podłą. I przez tysiące lat, przez wieków tysiące kładli piętno niewoli na dusze kobiece. Z roku na rok, z wieku na wiek, z pokolenia na pokolenie, krępowała się ta dusza tysiącem nakazów, tysiącem ograniczeń, tysiącem więzów, aby urobić je tak, jak je urobić chcieli prawodawcy-wojownicy dla brutalnych żądz swoich. I to była druga niewola kobiety, niewola duszy.

I tak jest po dziś dzień.“

„Według praw dyktowanych przez prawodawców-wojowników, nigdy nie było wolno wziąć kobiecie chleba bezpośrednio tą ręką, która go wyrabiała, tylko musiała dostać go z ręki męża, lub pana, *który darował jej jeść*. I to była trzecia niewola, niewola chleba, która trwa po dziś dzień.“

„Te trzy niewole,—mówi jeszcze ta autorka w swej trafnej charakterystyce rzeczy,—znalazły ostatni swój wyraz w prawie dyktowanym przez ostatniego prawodawcę-wojownika, Napoleona. Kodeksy Napoleona odnośnie do kobiety streszczają się tak: Kobieta stworzoną jest dla domu i dla męża. Im więcej będzie niczem, tem łatwiej stanie się tem, co on z niej, jak z wosku, ulepi. Niech więc dusza kobiety będzie nieokreślonych kształtów, bryłą miękkiego wosku, podatną palcom męża, nawet jeżeli te palce skalane uczynić zeń zapragną rzecz brudną. A takich, co mieli ręce skalane, nie brakowało nigdy między tymi, co dyktowali prawa. Bywały na tych rękach krew i krzywda ludzka, bo odkąd, jak powiada księga Zarathustry, „złe moce“ zapanały w ludziach, zatarcili oni człowieczeństwo swoje. Odkąd mężczyzna przestał „cieszyć się kobietą, że jest ona człowiekiem,“ (Księga Bundehen) aż nazbyt wiele cech człowieczeństwa i sam utracił.“

M. Cz. Przewóska.

(Ciąg dalszy nastąpi).



HISTORIA KOBIETY.

STUDYUM SPOŁECZNE

PRZEZ

Julię Terpiłowską.



(Ciąg dalszy).

Córki Zygmunta Starego były i ukształcone i oglądzone, bo królowa Bona chowała dzieci swe starannie, a sama miała humanistyczną kulturę. Sprowadziła ona do Polski

nie tylko kalafiory i inną „włoszczyznę,“ ale także nieco refleksów świetnego włoskiego Odrodzenia, o czem u nas zupełnie zapomniano, wspominając tylko złe strony jej charakteru i postępowania. Przywary macierzyńskie nie wywarły ujemnego wpływu na córki—i dziwnie daleko odtoczyły się jabłka tej florenckiej jabłoni: królowny były kobietami wysokiej prawości i szlachetnego usposobienia.

Królowna Katarzyna, wydana za księcia Finlandzkiego Jana Wazę, przeszła w życiu przez ciężką próbę i wyszła z niej zaszczytnie. Gdy brat jej męża, Eryk, król szwedzki, łączący okrucieństwo z dziwactwem, tyran-psychopata, wtrącił księcia Jana do ciężkiego więzienia w zamku Gripsholmie, niedawno zaślubiona małżonka nie chciała rozstawać się z mężem i dzieliła przez cztery lata jego losy, znosząc z wielką stałością ducha wszelkie dolegliwości, upokorzenia i przesładowania. Nie zgodziła się na propozycję Eryka, który chciał ją odesłać do Polski, szczególną zaś moc charakteru wykazała wtedy, gdy szwagier uplanował z drugim despotycznym neurastenikiem—Iwanem Groźnym—rozłączenie jej z mężem i wydania za moskiewskiego kniazia. Kniaź Iwan był odpalonym przez nią poprzednio w Krakowie konkurentem, i zachciało mu się postawić na swoim, bez względu na jej śluby małżeńskie. Carscy posłowie przyjechali już do króla Eryka po żonę jego brata, używano przeróżnych sposobów, aby skłonić umęczoną kobietę do zamiany twardego więziennego bytu na przepych wielkoksiążęcych teremów; ale mężna Jagiellonka odpowiadała stale, jak niegdyś brat jej Zygmunt August podczas sprawy o Barbarę, że „raz poprzysiągłszy Bogu i księciu Janowi, za nic i dla niczego wiary małżeńskiej nie złamię.“

Gdy Eryk na dobre oszalał i został od tronu usuniętym przez stronnictwo księcia Jana, Katarzyna jako królowa szwedzka, rozwinęła niejaką działalność kulturalną. Będąc bardzo do religii katolickiej przywiązana, służyła umiłowanej wierze, popierając ją w protestanckiej Szwecyi, fundowała kollegia i seminarya, znosiła się z uczonymi teologami, ale pomimo dość wielkiego wpływu na obojętne względem obu wyznań męża, nigdy go nie usiłowała skłonić do nietolerancji i nigdy fanatyzmem innowierczych swych poddanych nie uraziła.

Starsza jej siostra, Anna Jagiellonka, również pobożna i cnotliwa, miała mniej wybitną indywidualność, ale stała się dziejową postacią w skutek tego, że ją dla zakończenia elekcyjnych rozterek panującą królową Polski ogłoszono, przydając jej za męża Stefana Batorego. U boku wielkiego męża osoba jej w cień się zasunęła zupełnie, ale szeroka działalność filantropijna tej ostatniej z polskich Jagiellonek utrzymała godnie opinię wspaniałomyślnej hojności wszystkich monarchów z Jagiellowego rodu.

Zaznaczono już powyżej, że oprócz tu wymienionych, było w okresie Odrodzenia bardzo jeszcze wiele kobiet, mających dziejowe znaczenie przez wywieranie wpływu na wypadki polityczne i bieg życia narodów; że było ich tak wiele, jak w żadnej przedtem epo-

ce historycznej. Czy znaczy to, że pojęcia humanistyczne zniosły społeczną nicosć kobiety i zainauguowały jej równouprawnienie? Bynajmniej; tak daleko jeszcze nie zaszedł postęp młodzieńczej cywilizacji nowożytnej,—kobiecie samodzielności nie przyznano, ani jej dopuszczono do którejkolwiek z działalności uznanych odwiecznie za wyłącznie męskie. Zaszła jednakże ważna zmiana w położeniu kobiety w cywilizowanym świecie: ogólne rozszerzenie pojęć sprawiło, że umysłowość kobieca wyjęta została z pod klątwy wiecznej niedojrzałości, a za przyznaniem jej uzdolnienia nawet do „męzkich“ nauk, nastąpiło zezwolenie na odstępstwa od tradycyjnej ignorancji. Rozluźniło się prawo obyczajowe, wymagające dotąd koniecznie od matki i żony bezdennej niższości umysłowej w stosunku do męskiej głowy rodziny; zaczęto najpierw tolerować coraz większą w miarę popularyzowania się oświaty jej ciekawość do nauki, następnie zaś uważać w niej wykształcenie za zaletę, a nawet cenić i podziwiać kobiety uczone. To też liczba kobiet oświeconych wzrosła w sposób niebywały, a te z nich, którym wypadało stać u steru szerszych interesów społecznych, prowadziły je już nie instynktem i kaprysem, lecz rozwiniętej inteligencji kombinacjami. Ale po za tem zawsze kobiecie wypadkowo dozwalanem prawem do władzy, i po za tem nowo jej przyznanem prawem do wiedzy, wszystko inne pozostało dla niej po dawnemu zamkniętem; dlatego wśród licznego zastępu żeńskich znakomitości renesansowej doby widzimy tylko dwa typy wybitnych kobiet: panujące i literatki. Pierwsze i drugie łączyły się zwykle w jednej osobie,—o ile przyjmujemy ostatnią nazwę w jej właściwym znaczeniu, to jest nie autorstwa specjalnie, lecz szerszego czytania i żywszego interesowania się literaturą. Władczynie-humanistki miały nie tylko rozum naturalny, jak ich poprzedniczki—Matyldy i Teodory, lecz były wysoce kulturalne, uświadomione we wszystkim, czem współczesna cywilizacja świetniała. Te zaś, które nie rządziły losami narodów, lecz odznaczały się na polu intelektualnem, pochodziły także przeważnie z uprzywilejowanych klas społecznych, z rodzin znacznych lub majątnych, gdyż w innych sferach nie łatwo jeszcze było nawet mężczyźnie zdobyć możność kształcenia się—a cóż dopiero kobiecie!

Wśród humanistek, które miały pewne znaczenie w historii literatury, jedno z pierwszych miejsc zajmuje „perła perel“ (la Marguerite des Marguerites)—jak ją nazwał szarmancki jej brat, Franciszek I-szy—„dziesiąta muza“ i „czwarta gracia,“ jak ją nazywali współcześni, Margeryta z Walezyuszów, księżna d'Alençon, świetna ozdoba dworu paryskiego w pierwszej ćwierci XVI-go wieku; brała ona wprawdzie udział w politycznych sprawach brata, ale do literatury więcej okazywała zdolności i zamiłowania, zwłaszcza po powtórnem swem zameżczeniu. Wyszędłszy po śmierci księcia d'Alençon za Henryka d'Albret, króla Nawarry, nie wiele miała w rządach udziału, bo mąż nie lubił sawantek i odsuwał ją dość szorstko od szerszego wpływu. Ukształcenie jej było poważne; znała język łaciński, grecki i trochę hebrajski, rozumiała

ducha czasu, wyprzedzała go nieraz nawet gdy np. wśród walki stronnictw katolickich z hugonockimi z wysokim poczuciem humanitarnym tych właśnie opieką swoją otaczała, którzy bardziej byli prześladowani. W pojęciach estetycznych płynąc z prądem swego wieku, frenetycznie wielbiła klasyczne piękno w poezji i sztuce, sama zaś zajęła niepoślednie miejsce w belletrystyce renesansowej ułożeniem znanych „nowelli królowej Nawarry,“ które *Heptameronem* zatytułowała, jako też poezji, wydanych później pod tytułem „Margerytek Margeryty.“

Poprzedniczką jej na polu poetyki niewieściej była mniej świetna, ale bardziej sympatyczna perelka, Margeryta szkocka, młodo zmarła delfinowa francuzka, żona późniejszego Ludwika XI-go. Uczona, ale nie pedantka, owszem przyjemna i dowcipna, miała — według słów kronikarza — „taką passyę do nauki, że czytywała nie tylko dniem, ale nawet nocą;“ sama też dość wdzięcznie rymy układała. Nie one jednak zrobiły jej miejsce w historii literatury francuzkiej, lecz pocałunek, który złożyła na ustach słynnego z talentu i brzydoty poety (Alain Chartier), którego przechodząc przez jedną z komnat pałacu uspionego dojrzała, i do zdziwionych dworzan rzekła, że tym brzydkim wargom chce dank złożyć za ich złote słowa. Twardy i prozaiczny małżonek nie cierpiał jej uczoności i egzaltacyi, a podejrzliwością swą mroził jej żywe uczucia. To też pomimo tylu warunków szczęścia nie po różach przeszła przez życie, o czym świadczy, że umierając w dziewiętnastej wiosnie życia, zawołała z obrzydzeniem: „Fi de la vie!“ Biedactwo...

Utalentowane humanistki nie tylko belletrystykę uprawiały, bo już w początkach Odrodzenia zaznaczyła się zaszczytnie kobieta w literaturze poważnej. Krystyna de Pisan, córka uczonego Włocha z Bolonii, nadwornego astrologa przy królu francuzkim, Karolu Mądrym, zadziwiła dwór cały swoją łacińską erudycją i łatwością wierszowania. Z płodnością wielosłowną, cechującą poetów wczesnego Renesansu, samych ballad przeszło dwieście ułożyła. Owdowiawszy po królewskim sekretarzu i nie mając majątku, dzielna kobieta wytrwałą pracą pióra wywalczyła z trudem dla swych trojga dzieci wychowanie, protekcyę i stanowisko. Ktoś z osób wysoko postawionych poznał się na jej zdolnościach i nauce, i nakoniec oceniono je tak wysoko, że jej — kobiecie — poleconem zostało napisanie historii panowania zmarłego Karola Mądrego. Krystyna wywiązała się z zadania w taki sposób, że jej obszerna i wyczerpująca monografia, pełna zajmującej prostoty opowiadania, pomimo ustępów obciążonych głęboką erudycją, stanowi jedną z najlepszych kronik XIV-go wieku. Prześwieca z tego dzieła prawa dusza i poetyczny umysł autorki; może te właśnie właściwości talentu i charakteru utrudniały jej dojście do znaczenia i fortuny; życie jej upłynęło w walce z niedostatkiem, a skończyło się w zapomnieniu.

Pomimo zapału, z jakim panie z epoki Odrodzenia oddawały się tak nowym dla nich literackim upodobaniom, stosunkowo bardzo z nich niewiele pozostawiło utwory większej

wartości. Umysł kobiecy, nagle wypuszczony na światło z ciemności, dopiero dróg sobie szukał po omacku, wydając zaledwo pierwociny uświadamiającej się zwolna w danym kierunku intelektualności żeńskiej. Ale brak wyrobionej siły twórczej o wyższym pokroju, nie znamionował braku zdolności i pojmowania wyższej twórczości. Owszem, wykształcenie i czytanie rozwinęło w kobiecej umysłowości pojętność wszechstronną; renesansowe panie były lubowniczkami i znawczyniami arcydzieł literatury swego czasu, były zdolnymi rozumieć je gruntownie, a twórców ich sprawiedliwie oceniały i wielbiły z zapałem; nie jedna też z nich nie jednego wielkiego poetę opieką swą otaczała, i była jego muzą — dodawała mu natchnienia. Tak właśnie na dworze Alfonsa d'Este, księcia Ferrary, dwie uroczne księżniczki, Lukrecya i Eleonora, o których powiadano, że „uczonością swą zawstydzić mogły najuczeńszych,“ były zarazem protektorkami, wielbicielekmi i ideałami genialnego Torquatta Tassa. Inny znów geniusz, jeden z najpotężniejszych w królestwie piękna, wszechstronnością swą wszystkie niemal kunszta obejmujący, Michał Anioł Buonarotti, przejęty platonicznym afektem dla poważnej Wiktoryi Colonna, nie raz wspaniałych swych natchnień szukał u źródła jej podniosłego umysłu; a gdy oboje w wolnych chwilach zabawiali się sztuką rymotwórczą, on, mieniając się z nią na kunsztowne sonety, tak określał, czem duch jej był dla jego ducha: „Gdy myśl artysty opanują wizye piękna, którego kształt odtworzyć pragnie, bierze on w ręce skromną glinę, i pomyśli swój wcielając, poczyną zwolna rozbudzać w niej życie. Następnie myśl ożywiona poczyną wcielać się powtórnie w twardą bryłę marmuru, a nowe istnienie, które tej nadał mistrz, krzepszem jest i świetniejszym, niżli życie samo, bo znikoma piękność staje się wiecznotrwałą. Tak właśnie, — o czcigodna i wzniosła niewiasto — jam był wprzód grybny tylko zarysem tego doskonalszego dzieła, którem uczyniły mnie później twoje natchnienia. Współuczująca twa przyjaźń wypełnia próżnię i szlifuje kanty żyjącej bryły — mojej duszy. Czemżeby się stały marne i ciemne myśli moje, gdyby kiedykolwiek wzgardziły tą oporą?...“

(Ciąg dalszy nastąpi).



ŚWIĘTO WYZWOLENIA.



Oto staję przed tobą, wczorajsza niewolnica twa — biała i nieskalana, bo taką mi być kazałeś, o ty! któryś się nazwał mym Panem!...

Staję przed tobą, ażebyś wysłuchał, co ci chcę zwiastować. Spójrz na krwawe słońce zachodu, patrz, jak gasną jego promienie! — wraz z tym dniem konającym, w proch się obraca berło twej władzy nade mną!

Oto kruszę na rękach złote okowy, co mi krwawiły dłonie, — zdieram z czoła perły i kamienie, co mię zdobiły dla ócz tych rozkoszy i ciężarem chyliły mi głowę...

Gdy pierwszy promień jutro ze słońca ku ziemi wytryśnie, już nie twą niewolnicę powita we mnie, lecz istotę wolną, — tobie odtąd równą!

A jeśliś jest losem skazany, byś chleb swój zdobywał w pocie i znoju, — ja na swe barki wezmę część pracy, równą twojej części; lecz kęs mój chleba nie mniejszym będzie od twego...

A gdy słowo swe rzucisz na jedną wag szalę, moje słowo na drugiej szali je zrównoważy...

...Hola! stój!... Próżno wyciągasz dłoń, by mię z powrotem pod swe stopy rzucić!!!

O! nie boję się ciebie!... silną jestem, a kark mój dumny nie ugnie się więcej pod jarzmem!

...A teraz trwożysz się?!

Wdzięk postaci i czar lic ciągnął cię jeno ku twej niewolnicy; lecz otos ujrzał jej ducha i drżysz przed mocą nieznana ci, a obca.

...Ha! nienawidzisz mnie?!...

Wieki trwało panowanie twej twardej i bezlitosnej dłoni, — katem mi byłeś, więc słusznem jest, byś nienawidził mię, bom żywym świadectwem twej przemocy i gwałtu...

Otwarły się dla mnie wrota przyszłości: oto krwawe władzy stopnie, — oto twarde siły berło.

Gdy zechcę, — wrogie wywieszę sztandary i śmiało sięgnę po wawrzyn zwycięstwa.

Gdy zechcę, — upajac się będę odwetem i zemstą, a dzierżąc bat nad tobą krzepską dlonią, ja ci swe prawa narzucę.

Nie nęci mnie jednak walki ni panowania droga, wiem jak plami ona szatę człowieczą, hańbi ducha i ciało!

Obracam się jeno w mą przeszłość bezświetlną, gdzie blade widma chwieją się szeregim:

O krzywdy me palące i gorzkie! Izy niewypłakane! godności sponiewierana, o duchu do skały przykuty! I wy! usta bólem drgające, a wabnym zdobne uśmiechem!...

W obliczu więc słońca, co dziś zapada, ja, kobieta, — jutrzejszy twój towarzysz, pytam się ciebie, mężczyzno:

Azali przez czas panowania zbliżyłeś człowieka do Bóstwa? znalazłeś li drogę, wiodącą do światła, prawdy i doskonałości?

Spójrz w przeszłość zamierzchłą: Oto Kain swe ręce w krwi Abła zanurzył, pierwszy twój męzki czyn — nienawiści to był czyn!

Odtąd przez wieki całe, dłonie twe nie obeschły z krwi bratniej; przez wieki całe gwałt i przemoc... sprawiedliwością twoją.

W sztuce walki doszedłeś do szczytu; stworzyłeś dziwne i misterne narzędzia mordu, ukuleś prawa, co ci bezbronnych pod stopy rzucają i pozostałeś zawsze tym samym... Kainem!

A gdy duch ludzkości wzbudzał ci proroków, by cię wiedli do prawdy i światła, — ty, kamienowałeś ich, krzyżowałeś, palifeś!...

I po dziś dzień przeklinasz ich i gnębisz, odbierasz światło dnia, niszczyś ciało ich i ducha, — ty!... nieubłagany wróg prawdy!

Pókiż tak z hasłem nienawiści na ustach kroćcy będziesz przed siebie?...

...O stój! mężczyzno! Azali nie widzisz, że Nienawiść woła o śmierć i zniszczenie, a czyny jej zgubne są i znikome.

...O stój! mężczyzno!... Azali nie wiesz, że jest Miłość, co woła o życie i wieczność, a czyny jej zbawienne są i nieśmiertelne?

Jutro moje święto wyzwolenia, lecz ja chcę nadal pozostać czystą i nieskalaną, abyś mię czcił ty — i syn twój — i dzieci moje i wnuki.

Chcę być mocną, bym śmiało iść mogła po wybranej drodze i krzepkiem ramieniem wspierać tych, co słabi.

Chcę być mądrą, — bym mogła głosić słowo Miłości i abyś ty, mężczyzno, słuchał mię i wierzył.

A gdy podam ci dłoń nieskalaną, otworzą się twe oczy i ujrzysz swą rękę zbroczoną krwią bratnią... i wzdrygniesz się!...

A gdy me usta ku twym ustom zbliżę — uczujesz swe wargi bluźnierstwem, a tchnienie rozpustą i trunkiem skalane... i zawstydzisz się!...

A gdy wskażę ci brata twego, co mu praca pozarła mięśnie, a nędza zhańbiła czoło, — ty

zdejmiesz z bar jego połowę brzemienia i dasz mu chleba swego połowę...

Wtedy to darząc się wzajem pomocą, o czym sercu oboje, z hasłem Miłości na ustach, kroczyć będziemy drogą przeznaczeń, skrzydlaty zaś geniusz ludzkości wieść nas będzie do świątli i prawdy!

Oto jest, mężczyzno, com ci rzec chciała w przeddzień święta mego wyzwolenia!...

Marya Kunkłowa.



Jan Łada.

PIÓREM I OLÓWKIEM.



(Ciąg dalszy).

Okolice Aten są bardzo urozmaicone i ciekawe. Z wycieczek najwięcej interesu budzą zwykle: wyspa Salamina, pole bitwy na Maratonie, góry Hymetu i Pentelikonu, Peireus z dwoma bliższymi Aten portami Faleron, wreszcie Eleuzis.

Faleronów jest dwa — bardzo od siebie odrębnych. Nowy Faleron leży na pół drogi od Peireus, ma ładny kurhauz, teatr podobny do cerkwi i cerkiew wyglądającą na teatr, dużo will, ogrodów, ogródków i parę nowych hoteli. Wszystko to banalne bardzo i szablonowe, tylko nie banalnym jest morze. Uderza ono o brzegi w dzień pogodny i cichy z takim hukiem i szumem, jakby chciało rozbić i zalać niezbyt wysoki ład. Na wiosnę pusto tu jeszcze i cicho, latem za to co wieczór roi się od gości kąpielowych, bo pół Aten mieszka tu na letnich siedzibach, a drugie pół przyjeżdża co wieczór kąpać się i odetchnąć świeżym morskim powietrzem.

Stary Faleron wygląda inaczej. Leży on na lewo, dość daleko i samotnie w okolicy pustej, cichej, mającej stepowy charakter i melancholię stepu. Kilka domów tylko wznosi się nad brzegiem i malutka, mokra od obryzgujących ją fal kawiarnia, a morze w pobliżu wybrzeża całe zasiane ogromnymi głazami i odłamami skał, ale smętny, nagi i bardzo dziki krajobraz, na którego tle pieni się i huczy wir bałwanów zatoki, wyrzyje się w pamięci każdego, kto go raz zobaczył.

Peireus był przed sześćdziesięciu pięciu laty malutką rybacką wioszczyną, którą nazywano Porto-Leone. Z powodu położenia nad morzem, w centrum kraju, próbowano pierwotnie tu ustanowić stolicę, nim ją przeniesiono do Aten. Jakby na skinienie laski czarnoksiężkiej na pustym wybrzeżu w ciągu paru lat powstało i rozwinęło się bogate, ludne i wspaniale zbudowane miasto, w którym obok Syry skupił się cały handel grecki. Ateny są stolicą, w której ludzie bawią się, uczą, politykują, tracą pieniądze, — w Peireus robią interesu i napełniają pugilaresy.

Miasto zbudowane na stokach góry Munchia, leży na wysokim cyplu, rozszerzającym się w końcu i zaokrąglonym. Z jednej strony przytyka do niego zatoka Peireus, z drugiej wchodzi w ład całkiem okrągła zatoczka Zea, a zresztą półwysep oblany jest wodami

zatoki faleronńskiej. Od strony kolei i zatoki pirejskiej cisnie się huczy, i faluje nad morzem gorączkowym ruchem miasto handlowe. Tu stoją w porcie na kotwicy liczne okręty, a przy brzegu czernieje pomost setek łodzi. Na wybrzeżu roi się ludność wszystkich części świata. Murzyn z kędzierzawą głową i mięsistymi wargami, obok Araba w białym płaszczu, fustanella albańska, obok wełnianej burki górala peloponezkiego, majtkowie z Europy, Azji, Afryki i Ameryki, jednym słowem, cała ta mozaika ludów, strojów, języków i typów, która stanowi charakterystyczną cechę i niedorównany niczem urok Wschodu.

Nad samem morzem rozsiadły się liczne sklepy, składy, kantory handlowe i jedne koło drugich krzesłami i stołami zajmują całą szerokość ulicy kawiarnie, zawsze pełne ludzi, brudne, hałaśliwe, takie jednym słowem, jakie tylko tu i w południowych Włoszech się spotyka. Parę skwerów z zapyłonymi drzewkami i pomnikami narodowych bohaterów, parę dość dużych i potężnie brzydkich cerkwi przerywa jednostajność tego obrazu. Przez wąskie i brudne uliczki przedostajemy się do nowszych dzielnic, do miasta willi i pałaców nad zatoką Zea — i tu już znika charakter lokalny, zgiełk, ruch handlowy, wschodni brud i wschodnia malowniczość — jesteśmy w jakiejś dzielnicy Marsylii, Bordeaux lub Barcelony. Wśród ogrodów po za kratami złoconymi przeglądają wytworne domy peirejskich milionerów — między nimi tuż nad morzem, przy ruinach dawnego amfiteatru nowiutki, jeszcze niezamieszkały przez młodzież gmach gimnazjum i konwiktu OO. Oblatów św. Franciszka Salezego, którzy nas przyjmują z francuzką uprzejmością i opowiadają o trudnych stosunkach, w jakich powstał i utrzymuje się ich zakład.

Kościółek katolicki w przeciwnej stronie miasta, bardzo jest malutki i ubogi, jak na 2,400 katolików, między którymi sporo majątnych ludzi. Za to probostwo eleganckie, a dom sąsiedni Sióstr wspaniałe.

Do Eleusis jedzie się dawną „świętą drogą,” piaszczystym gościńcem wśród oliwnych drzew i zielonych wzgórz. Za botanicznym ogrodem otwiera się szeroki widnokrąg, na którego krańcach widnieją sinawe, lasem obrosłe góry. W pół drogi dawny klasztor Dafni, zrujnowany podczas wojny o niepodległość, z bardzo piękną, w bizantyńskim stylu wzniesioną cerkwią w ruinie. Dalej wskazują miejsce, na którym wznosiła się świątynia Afrodyty. Za nią gościniec skręca na prawo i wije się nad morzem, aż wreszcie dobiega małej, przez Albańczyków zamieszkałej wioski, w której wspaniałe ruiny Propyleów i świątyń świadczą o czci oddawanej bogini Demeter-Cererze. Grecki myt o Persefonie, przebywającej większą część roku na ziemi i Olimpie, a pozostałe miesiące w królestwie małżonka Hadesa, symbolizuje tak dobrze los całego świata, że słusznie z kultem niepocieszonych Demetry, szukającej porwanego dziecka, zespolono uroczyste święta i procesje, podnoszące religijne znaczenie rolnictwa, wiążąc je zarazem z podobnymi obchodami ku czci boga winnic i towarzyskiego życia, Dionyzosa. Rozkochani w weselu, swobodzie i używaniu życia, Ateńczycy

stawiali wprawdzie swej opiekuńczej bogini liczne świątynie na Akropolu — ale więcej od mądrej Ateny pociągały ich wesołe korowody na cześć bogini płodów ziemi Demetry i tak jej blizkiego Dionyzosa. Wspanialszymi tu musiały być i liczniejszymi procesje z owocami, kwiatami i pochodniami do Eleusis, od tych, jakie ciągnęły ku Partenonowi.

IX.

Jak się podróżuje po morzu Jońskim i Archipelagu? — Lloyd i Rubattino. — Grecki monopol. — Towarzysze podróżnicy. — Salonika. — Urzędnicy paszportowi i komora. — Rewizya książek i turecka cenzura. — OO. Lazaryści i misja katolicka. — Zakłady Sióstr. — Szpital i szkoły. — Domy robotnicze i ochrony. — Kollegium Braci szkolnych. — Błędy w katolickich szkołach na Wschodzie. — Zakład w Zeitenlyku i bezpieczeństwo publiczne w Turcyi. — Zamachy na misjonarzy. — Stosunki kościelne u Bulgarów. — Mozaika uliczna w Salonice. — Żołnierze tureccy. — Bazar i kupey. — Ruiny starożytnej Tessaloniki. — Meczety przeobrażone z kościołów. — Walka narodowości w Macedonii. — Turecka i europejska dzielnica. — Konsul austriacki. — Kolej do Belgradu. — Awantura w Niszu. — Belgrad. — Katedra, park i cytadela. — Konak królewski. — Położenie katolików w Serbii. — Rola poselstwa austriackiego. — Opuszczenie i niedola katolików. — Kto temu winien? — Austriackie pretensje. — Czem jest patronat francuzki na Wschodzie, a czem patronat austriacki w Serbii. — Wygląd miasta. — Wojsko serbskie. — Willa i park w Topczydar. — Wycieczka do Semlinu. — Powrót do kraju.

W śliczne, jasne i gorące południe wypływam z Peireus do Saloniki włoskim parowcem „Ettore” z towarzystwa Rubattino. Gdybym miał robić zestawienie statków różnych narodowości i kompanii, na czele bezwarunkowo postawiłbym statki angielskie i rossyjskie, urządzone nie tylko z komfortem, ale wprost z przepychem. „Messageries maritimes” nierówną mają wartość: czasem wykintne, niżej nieraz stoją od okrętów austriackich i włoskich. Północno-niemieckiemu Lloydowi zatem należy się pierwsze miejsce po parowcach rossyjskich i angielskich, potem idzie Lloyd austriacki, opanowany przez Włochów, napchany podróżnikami, niewytworzony, ale czysty i porządnym.

Z Rubattinem włoskim o wiele już gorzej. Ładu w ogóle mało, miejsca jeszcze mniej. Kuchnia choć obfita, ale niezbyt smaczna, proszek perski nieraz w kajucie się przyda. Nic to wszystko jednak, w porównaniu z okrętami greckimi. Nory to są ciemne, stęchłe, cuchnące, rojące się od robactwa najgorszego gatunku. I dla tych, nie okrętów, ale pontonów karnych, Grecya ma czoło utrzymywać monopol, odmawiając obcym, dobrze urządzonym statkom, prawa kabotażu, tak, że na parowcach Lloyd i Rubattina, kursującymi dokoła brzegów greckich, można mieć bilet z zagranicznego lub do zagranicznego portu, ale nie z jednego do drugiego portu wewnątrz kraju.

Nasz „Ettore” jest znacznie mniej wygodny od obu statków Lloyd, na których przepływałem morze Jońskie i Adryatyk, ale ostatecznie jedzie się znośnie. Podróżnych w pierwszej klasie moc. Jakaś olbrzymia rossyjska rodzina, której członków nie mogę się dorachować, bo wciąż nowi wyrastają, jak z pod ziemi, jedzie aż z Genui morzem, z poduszkami, tobołami, zapasami żywności i typową małoruską nianią. Parę rodzin greckich, za-

mieszkałych w Macedonii, wraca z wycieczki do rodzinnej Grecji. Trzecia para: Grek stary i osiadły od wielu lat w Marsylii, jedzie z żoną, Francuzką, odwiedzić córkę wydaną za mąż w Salonice. Choć matka katoliczka, córka jest wyznania greckiego i nosi imię Wasilissy, a jejmość, francuzkim obyczajem jest gatunkiem służącej u męża i pana.

Czas cudny — słońce kapie złotem w dzień, a wieczorem purpurą. Zewsząd pojawiają się bliższe i dalsze szczyty wysp Archipelagu na krańcach widnokregu, nie dając ani na chwilę krajobrazowi przybrać wspaniałej, ale melancholijnej jednostajności pełnego morza. Czas schodzi prędko na gawędce nader interesującej z Grekami, którzy oryginalne rzeczy opowiadają o stosunkach agrarnych i politycznych pod rządem tureckim.

Noce śliczne. Cisza zawisa nad morzem i statkiem, jak wielki czarny ptak z sennie opadłymi skrzydłami. Długie srebrzyste, iskrzące się w księżycu bruzdy migają po szarej powierzchni wody, znacząc ją świetlistymi szlakami. Fala szepce półgłosem pieśń wieczorną, uderzając mlecznymi grzywami o czarne boki parowca, a księżyc wygląda z po za chmur, jakby zdziwiony tajemniczym widokiem.

Dwa dni minęły, jak chwila. Otóż i Salonika. Zbliża się coraz bardziej płaski brzeg zastawiony niepozornymi domostwami, a z tyłu błękitnieje łańcuch gór. Morze okrywa się setkami kaików i łódek — przekupnie i przewoźnicy wrzeszczą, znajomi wyciągają do statku ręce i krzycząc, powiewają chustkami, ale trzeba czekać kilka godzin, bo turecka *salute*, wizytacja lekarska, spóźniła się i okręt nie może wejść do portu. Mamy tedy przedsmak tureckich porządków, znanych mi już z dwukrotnej podróży po Wschodzie w roku 1880-ym i 1882-im. Rodzice salonickiej Wasilissy wyciągają szyję przez parapet, chcąc zobaczyć córkę w najbliższej łodzi. Inni turyści klną, narzekają lub śmieją się. I tak mijają trzy godziny. Wreszcie lekarz przyjechał. Dają znak i chmara przewoźników rzuca się na statek, jak stado małąp, wdrapuje się po linach i gżemsach na pokład, opanowuje go wrzeszcząc, krzycząc, rycząc wszystkimi językami świata, chwytając pakunki, szarpiąc podróżnych. Mnie obejmuje w posiadanie przewoźnik XX. Lazarystów, z których jeden przybył pocziwie już na drugi statek, aby mnie zabrać do missyi katolickiej.

Kto widział jedno tureckie miasto, ma wyobrażenie o wszystkich. Trochę mniej Greków w jednym, w drugim trochę więcej Żydów i Ormian, tu więcej psów, tam więcej gołębi na ulicach, tu odrobina zachodnich wpływów się przedarła, tam niema dla niej żadnej szczeliny — w gruncie wszędzie to samo, wszędzie Stambuł *en miniature*. I Salonika nosi ten sam charakter. Nad morzem coś w rodzaju bulwaru, ale takiego, na jakoby się zdobyła żydowska rada gminna trzeciorzędnej miasteczka we wschodniej Galicyi. Handlowe dzielnice opanowane przez Żydów, którzy stanowią dwie trzecie ludności, brudne, hałaśliwe, cuchnące, pełne natrętnych i za poły ciągnących przekupniów — *tout comme chez nous* — zupełnie Kazimierz lub Zarwanica. Miasto tureckie bez porównania czystsze, spokojniej-

sze, wesołe i miłe, z świeżemi, na biało, różowo, błękitno pomalowanemi domkami o kapryśnych balkonach i oknach zasłoniętych drewnianemi żaluzjami, o dziwacznych naróżnych erkierach i pierwszym piętrze wystającym daleko naprzód. Ulice kręcą się tu w niemożliwe zygzaki, tworząc labirynt, w którym niepodobna się odszukać. Pomiędzy grupami domów i wysokimi murami otaczających je ogrodów, przezierają białe, smukłe, ale w ogóle dość tu niewysokie minarety, a w dziedzińcach meczetów szumią wśród starych platanów fontanny.

Ale nim to wszystko będziemy mogli oglądać i cieszyć się barwną oryginalnością Wschodu, trzeba ten miły Wschód poznać z innej, wcale niemiłej strony.

W budce, do której przybijamy, jakichś paru obszarpańców, w łachmanach ze złotymi guzikami, wyciąga do mnie ręce, wołając coś po turecku. Nie rozumiem, czegoby chcieli, ale mój towarzysz tłumaczy mi, że to są urzędnicy pasportowi. U nas wziętoby ich za nocnych gości przytułku noclegowego dla włóczęgów. Ale ci są jeszcze mniej szkodliwi: gorsi od nich urzędnicy od cła. Tu już niema mowy o mundurowych guzikach — są tylko łachmany. Każdy z dziesięciu oberwańców, rewidujących kufry w głębi jakiejś obydnej, ciemnej stodoły, zalanej wodą, tak, że się w niej chodzi po kładkach, dostał bakczysz — ale pomimo tego kufry wyrzucają na błoto, dnem do góry i z zaciekłością wprost drapieźną rzucają się na... książki. Chwytają je w brudne łapska, wyciągają najmniejszą broszurkę, rzucają wszystko do kupy na ziemię. Zastępuję drogę, chcę wyrwać im z rąk przynajmniej rękopisy i ochronić książki od zniszczenia: nie dają przystąpić, każąc czekać na przyście cenzora. Skarżą się na rewizję książek w Rosyji — jest ona niczem w porównaniu z turecką. W Rosyji szukają książek zakazanych i umieją je odróżnić; w Turcyi nie umiejący czytać gburowie, rzucają się, jak kruki na każde drukowane słowo, dlatego tylko, że drukowane, — jak Kalif Omar, który spalił bibliotekę — ot tak *aus Liebe zur Barbarei*, z zamięłowania ciemnoty i dokuczania. Idyotyzm, — to cecha tureckich urzędów i tureckich stosunków. W Rosyji rewizya bodaj najściślejsza jest uzasadniona, skoro w książkach i gazetach zagranicznych mieścić się mogą rzeczy przeciwne państwu rossyjskiemu — ale któż zadaje sobie pracę pisać przeciw Turcyi? Kto nie wie o tym steku zgnilizny, które się nazywa państwem ottomańskim, i komuby się chciało walczyć z wiatrakami i wybijać głową drzwi na oścież otwarte; zresztą gdyby podróżny coś przewoził przeciwnego Mahometowi lub padyszachowi, to i tak cenzorowie ottomańscy nie mogliby tego skontrolować, bo przecie czytać nie umieją. Ale Turkom chodzi widocznie o pokazanie Europejczykowi, odważającemu się do nich zawitać, że mają i oni jakąś władzę, i że wolność Tomku w swoim domku. Nie mogą Europejczyka uwięzić, bo podlega konsulom własnym, nie mogą mu dać w pięty, więc przynajmniej szykanują go, wyrzucają mu i niszczą rzeczy i cieszą się po cichu, patrząc na jego bezsilną wściekłość.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Literatura japońska w XIX wieku.



Na literaturę japońską zwrócono uwagę stosunkowo od niedawna. Podczas gdy malarstwo japońskie już w XIX w. interesowało Europę, twórczość piśmiennicza krainy Wiśniowego Drzewa — dopiero za naszych czasów staje się przedmiotem badań. Rzecz oczywista, że poznanie literatury japońskiej wymagało przedewszystkiem znajomości języka, co przedstawia niezmierną trudność, zarówno skutkiem powikłanej gramatyki, jako też i hieroglifów, stanowiących pismo japońskie. Dopiero prace niektórych pisarzy ostatniej doby, zwłaszcza Anglików, jak Aston, Satow, Chamberlain, Hearn, a także Francuzów (L. de Rosny, Courant, Banet, Benazet) i Niemców Florenz, R. Lange, Ehman) wprowadziły nas w tajemnicze krainy języka, pisma i literatury japońskiej. Trzeba tu dodać jeszcze niektórych Japończyków, którzy o swoim kraju informowali Europejczyków głównie po angielsku.

Poezya japońska, — jak w ogóle poezya ludów używających pisma chińskiego, wiele traci w tłumaczeniu, gdyż tu jednocześnie — prócz treści słownej — znaczenie ma melodya samych dźwięków — tudzież rysunek i barwa hieroglifów.

Poeta jest zarazem malarzem i kaligrafem; znaki pisarskie nadają się do rozmaitych, wielce ozdobnych, kształtów np. poeta opisujący wiosnę rysuje swe litery jakby spłoty liści i kwiatów wiśniowych; inny, opisując lato, układa znaki z motyli lub czerwonych koszenilek; może zresztą motyw zmieniać do woli; litery barwi czerwienią, srebrem, złotem, zielenią, błękitem. Rękopis jest zarazem illuminowanym szeregiem rysunków. Druk oczywiście usunął wiele ornamentów, ale i tak do połowy XIX w. litery były tak wielkie i ozdobne, że książka, obejmująca w nowych edycjach 3 — 4 tomy, dawniej mieściła się w 60 — 100.

Druga połowa XIX w. — jak we wszystkich dziedzinach — tak i w literaturze japońskiej wywołała przewrót. Istotą tej rewolucji jest znajomość Europy. Dla tego ciekawem jest poznanie literatury japońskiej XIX w. zarówno po reformie jak i przed reformą — w celu zestawienia odmienności obu okresów. Nie są jednak oba te okresy bez związku ze sobą; w okresie pierwszym główną treść pism stanowi walka z duchem Europy, przeciw elementom postępowym; w okresie drugim — daje się widzieć zwycięstwo pierwiastków postępowych, i wpływ literatury europejskiej staje się coraz widoczniejszy. Oczywiście łatwiej Japończycy przyjęli technikę i wiedzę europejską, niżeli psychikę i pierwiastki twórcze. Przedewszystkiem zaś niewiadomo, czy dla Japonii byłoby rzeczą tak istotnie użyteczną, zatracić własne tła psychiczno twórcze i przejąć się w tym względzie Europą. Stworzyć literaturę równoległą europejskiej, ale nie naśladowaną z Europy, taki jest cel nowych pisarzy. W każdym razie nowa literatura jest dopiero w fermentie.

Wiek XIX dzieli się na dwa okresy — okres Yeddowski i okres Tokioski. Stosownie do zmiany okres Yeddowski w XIX w. jest właściwie zakończeniem kwitnącej epoki panowania kultury chińskiej — pod władzą szogunów z rodu Iyedzasu. Są to owe sławne 260 lat dziejów Japonii (1600 — 1860), które się zakończyły upadkiem armii i floty, rozkładem feudalizmu, najazdem Ameryki i zbombardowaniem miasta Uraga w r. 1859. Bombardowanie to było wielkim ostrzeżeniem Japonii i momentem jej przebudzenia do nowego życia.

Już na początku XIX w. flota angielska, francuzka, rossyjska — zjawiała się u brzegów

Japonii, domagając się otwarcia zamkniętych dla całej ludzkości wrót tego kraju. Jedni tylko Holendrzy mieli prawo pobytu na wyspach Deszima; od nich też poznali Japończycy elementy matematyki, fizyki, medycyny europejskiej; nawet wiedza państwowości nie była im obcą; z XVIII w. datują dzieła o Holandyi i o Europie. Te początki wpływów europejskich napępiały trwogą serce wielu miłośników przeszłości. Jako reakcją przeciw tym wpływom uważano za konieczne podniesienie religii narodowej, która znacznie podpadła wobec rozwoju konfucyanizmu i buddyzmu. Pracy takiej podjął się Hirata († 1843), który w dziełach swoich podnosił istotę osobistego Boga (Ten), jako zasadniczy dogmat szintoizmu. Zresztą i ludzie mogą osiągnąć bożkość, jak Budda i Konfucyusz, którym Hirata nadaje stanowisko świętych t. j. bogów niższych. Dzieła jego ważniejsze (a napisał ich paręset tomów) są: „Nowy traktat o bogach“, „Treść drogi starożytnej“ (wykład szintoizmu). Jest on nadto godny uwagi jako pisarz z tego względu, że w kilku rozprawach, zamiast klasycznej mowy starożytnej używał dyalektu ludowego.

Największym wrogiem Europy był Ohagi Zunzo († 1862), który w dziele swoim „Hekizaso-ron“ w r. 1857 pisze między innymi: „Europa nie zna filozofii, nie zna nieba t. j. Boga, nie zna prawości i miłosierdzia, nie zna giętkości talentu.“ Napisał też dzieje inwazyi tatarskiej na Japonię. I on miał skłonności teologiczne — i zaliczał się do tak zw. *Singaku*, t. j. tych myślicieli, którzy chcieli zjednoczyć trzy religie krajowe w jedną. Powstała liczna szkoła kaznodziejów, którzy cały kraj przebiegali, nauczając jedności. Mówili językiem ludowym, a zbiory ich kazań („Kino dowa“, *Singaku dowa*). „Tecima dowa“ są bardzo ciekawe, a miejscami zabawne; przypominają mowę opata z Wallensteina Szyllera. P. O'Neill wydał trzy takie kazania, jak: „First Japanese book“ (t. j. elementarz języka japońskiego).

Rzecz wysoce godna uwagi, że współcześnie z romantyzmem w Europie, i w Japonii rozwija się quasi-romantyzm, zwłaszcza w dziedzinie powieści, która w pierwszej połowie XIX w. wydała kilku głośnych i popularnych autorów. Swawolny fantastyzm, nie liczący się ani trochę z rzeczywistością a choć i logiką marzeń sennych — stanowi cechę tych powieści. Jednakże obok tych romansów, które przypominają romanse rycerskie — z czasów przed Cervantesowskich — był też i quasi-realizm, którego główny przedstawiciel — Santo Kioden († 1816) pisał powieści niby to z życia rzeczywistego — w znaczeniu dawnym — t. j. że czarnoksiężtwa było u niego siedem razy mniej, niż u innych autorów. Taki zwłaszcza był jego romans „Inadzouma-Hioci.“ Są tu liczne morderstwa i zabójstwa, *harakiri* i inne samobójstwa, kradzieże, kobiety sprzedane, bitwy przerażające, niebezpieczeństwa, tortury, spotkania, rozpoznania niespodziewane, nieskończone mowy umierających.

Rozdziały noszą tytuły sensacyjne, np.: „Chałupa i dziwny fortel“, „Niebezpieczeństwo przed ołtarzem na gościńcu“, „Gitara o pięknych strunach“, „Czary jadowitych szczerów“, „Bęben piekielny“ i t. d. Taki był realizm japoński; wyobraźmy sobie teraz, czem może być romantyka. Przedstawicielem jej był przedewszystkiem Kiokutei Bakin († 1848), niby — to Dumas japoński; rozgłos jego przedostał się i do Europy. Pisał on olbrzymie powieści rycerskie po 100 z górą tomów każdy. W Europie stał się znany dzięki rysunkom Hokusai, który powieści jego zdobył. Goncourt pierwszy w Europie o nim opowiada. Z powieści jego najgłośniejsze: „Nauka no Youmé“, „Youmihari Dzouki“ t. j. „Zgięty łuk, czyli nów.“

Bohaterem tej powieści jest sławny łucznik z XII w. Tametomo, niczem wobec niego Kmicic. Bakin w niektórych dziełach naśladował

Chińczyków. Niektóre, jak np. „Historia właściciela lombardu“ ma charakter Anderseniowski; zastawione przedmioty opowiadają sobie już to fantastyczne już zabawne historie. „Musobioé koczó“ jest powieścią allegoryczną, gdzie młodzieniec wędruje po różnych krainach (Dzieciństwa, Rozkoszy, Pijaństwa, Kłamstwa, Żalu i t. d.).

„Hakkenae“ („Historia ośmiu psów“) jest to najslawniejsze dzieło Bakina; opowiada ono przygody ośmiu istot półpsiego pochodzenia, a wyobrażających osiem głównych cnót. Dla nas powieść ta bardzo jałowa. Japończycy jednak nawet i dzisiejsi cenią wysoce Bakina i porównują go do Szekspira. Był to pisarz najpopularniejszy w Japonii. Egzemplarzy 10000 — to przeciętna cyfra jego wydań. Uwaga ciekawa: jest to jedyny pisarz japoński, który nigdy nie był karany za występy przeciw moralności.

Rinteitanehiko († 1842) był to poeta i romansopisarz, który powieści swoje układał w formie dramatycznej (t. zw. *Sohozidate*). Najslawniejszy jego romans „Inaka Ghenzi“ (w 90 tomach), pełny dyalogów z życia zaczerpniętych, ale bardzo swawolny pod względem moralnym. To też autor był prześladowany przez cenzurę.

Jeszcze bardziej realistą jest Sikitei Samba († 1822), którego dwie książki „Ukiyo-furo“ („Dom kąpielowy“) i „Ukiyo-toko“ („Sklep balwierza“) są właściwie szeregiem opowiadań, które sobie prawią różni plotkarze raz u wód, drugi raz w zakładzie fryzjerskim; język raczej ludowy, niż klasyczny. Tenże sam autor napisał: „Żywoty stu durniów nowych i starożytnych“ oraz „Czterdzieści ośm typów charakteru ludzkiego“.

Nader oryginalnym i może dla Europy najciekawszym jest Zipesa Ikku († 1831), autor romansu w rodzaju starohiszpańskich powieści t. zw. *lotrowskich*. Romans jego „Hizakurige“ jest to historia wędrowek dwóch włóczędzów, w których łączą się typy Falstafa, Sanszo-Pansy, Sowizdrzała, Gil Blasza, Sama Wellera (z *Pikwika*) i Tartarina; szereg nieskończony fars i błazeństw, z bardzo małym względem na moralność i dobry smak, ale z wielkim humorem i spornym realizmem. Stara zaginiona dziś Japonia wielkich gościńców żyje w tych paginach. Autor sam był włóczędzą i niemal własne przygody opisuje, a przynajmniej jeden z bohaterów uchodzi za auto-portret.

Obok romansów awanturniczych pisywano też t. zw. „Ninzobon“ t. j. książki sentymentalne. Z tych głośne „Fuzo Knasen no Tamé“ („Ku utrzymaniu niewiast na drodze cnoty“), którą napisał Tamenaga. Nie należy zbyt do wierzać tytułowi, jak i w ogóle tym księgom sentymentalnym. „Kalendarz wiśniowy“, „Ogród wschodni“, „Iroha Bunho“ — zaliczono by u nas prędzej do literatury niemoralnej, niż uczuciowej.

Pominiemy liczną jeszcze w pierwszej połowie XIX w. uczoną literaturę japońską w języku chińskim — i przejdziemy do nowego okresu dziejów i literatury japońskiej, których data jest dość wyraźna. Jest to bowiem początek Mei-dzi, t. j. rządu oświeconego i moment przemianowania stolicy Yeddo na Tokio. Stąd nowy okres życia umysłowego w tym kraju zowie się Tokioskim.

Nie będziemy tu powtarzali znanych dziejów reform, jakim poczynając od r. 1859 zaczęła ulegać Japonia. Kraina Wschodzącego Słońca odrodziła się i spotężniała. W literaturze bezpośrednio reforma ta odbiła się słabo. Publicystyka raczej dużo zyskała. Osiągnięto również znajomość większą kultury europejskiej i jej piśmiennictwa.

W r. 1866 Fukuzawa ogłosił „Seiyo Zizo“ (ustrój państw zachodnich); przetłumaczono „Self-Help“ Smilesa, „O wolności“ J. St. Milla, „O wychowaniu“ i inne dzieła Spencera, wreszcie w r. 1869 wyszła „Krytyka czystego rozumu“ Im. Kanta, w czem Japo-

nia o czterdzieści lat uprzedziła Polskę. Przetłumaczono na japońskie również Al. Dumasa, W. Hugo, Jules Verne'a, Cervantesa, Guliwera, Robinsona, Telemaka i innych autorów zwłaszcza angielskich i francuzkich; ostatnio wzięto się do Niemców i Rosyan (Tolstoj). Przetłumaczono wiele z Szopenhauera i Nietzschego. Z literatury polskiej istnieje po japońsku „Quo Vadis“?

A. Wrzesień.

(Dokończenie nastąpi).



Kronika działalności kobiecej.



— Z Kassy kobiet.

Sprawozdanie z posiedzeń Zarządu z miesiąca ubiegłego wykazuje najdowodniej rozwijanie się pomyślnie pożytecznej instytucyi i stałe rozszerzanie się zakresu jej działalności.

W ciągu Maja wypłacono pożyczek 17 na ogólną sumę rubli 445, oraz 2 wsparcia na rubli 7; porad lekarskich udzielono 41, lekarstw wydano 45. Wypłacono uczestniczkom rubli 364 kop. 60, za wykonane roboty, pozyskane dla nich staraniem zarządu Kassy. Na kolonie letnie wysłano uczestniczek 9.

Zaprosono na członka-protektora p. Teodora Pelczyńskiego.

— Chrześcijańskie Towarzystwo Ochrony kobiet, zwołało w dniu 30-y z m. drugie nadzwyczajne posiedzenie, na którym po omówieniu ponownem i przebalotowaniu wniosków, uchwalonych na posiedzeniu pierwszym, utworzono komisyje w liczbie 5-ciu, a mianowicie:

1) Komisyja do wyszukiwania kandydatek, którą składają panie: Wielowiejska (przewodnicząca), J. Goleczówna i Zboińska.

2) Komisyja do wyszukiwania rodzin, chcących przyjąć kandydatki, panie: Buchwaldówna (przewodnicząca), Wojtkowicz, Sandecka, Z. Reczyńska, Michałowska i Zielińska.

3) Komisyja opiekuńcza, panie: Kosińska (przewodnicząca), Biełkowska, Sandecka, Łapińska, Weyhert, Michałowska, Reczyńska, Buchwaldówna, Dzierzkówna (Orwicz), Rogalska i Świnarska.

4) Komisyja opiekuńcza nad patronatami. Skład ten sam, co w komisyji 2-jej.

5) Komisyja gospodarczo-techniczna, panie: Przewóska (przewodnicząca), d-rowska Skłodowska, Dzierzkówna, Łapińska, Rogowska i Buchwaldówna, oraz ks. rektor Gralewski i pp.: Nowicki, Łaszewski i Fronczak.

Delegatem Tow. ochrony został p. Madaliński.

Nowoorganizowane schronisko nosić będzie nazwę „Przystań.“

Kancelarya Tow. przy ulicy Mazowieckiej, pod Nr. 11-y, otwarta jest codziennie od godziny 10-jej rano do 7-ego wieczorem i przyjmuje kandydatki w ciągu tych godzin.

Szczęście Boże zacnej, obywatelskiej pracy!

— Gdańsk. Związek niemieckich stowarzyszeń kobiecych obrał sobie w tym roku Gdańsk na miejsce dorocznego Ogólnego zebrań. Rozpatrywano kwestye: opieki nad dziećmi, obowiązkową naukę, naukę wyższą, zwłaszcza w specjalnym zakresie, naukę i pracę na polu handlowem. Wygłoszono bardzo dobrze opracowane odczyty o położeniu pracownic, wykonywujących robotę w domu, o pracownikach wiejskich i o teraźniejszych i przyszłych obywatelsko-społecznych obowiązkach kobiety.

— Pierwsza specjalna szkoła chemii dla kobiet założona była w roku 1900-y przez d-ra Schneidra w Hall i w rok później otrzymała koncesyję państwową. Celem szkoły było gruntowne i fachowe zapoznanie kobiet z fabrykacją cukru. Po ukończeniu kursów, ko-

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH

— otrzymał NOWOŚCI na sezon bieżący —
Angielskie, Francuskie i Krajowe
z czem się poleca względem Sz. Publiczności
oraz Szkoła Kroju i Szycia

Zawiadamia, że zapis ucni rozpoczął się z dniem 1 Maja r. b.
Informacje i prospekty na żądanie gratis.

Pensjonat na miejscu.

A. TRZESZCZKOWSKI

w Warszawie, Aleja Jerozolimska № 21, róg Brackiej.

Źródłem siły dla wszystkich osłabionych,

wycieńczonych, zdenerwowanych, pozbawionych energii skutkiem przepracowania umysłowego lub fizycznego, jak również i dla tych, których choroby wyniszczające i silne wstrząśnienia moralne pozbawiły odporności — jest

SANATOGEN BAUERA

zaszczycony świadectwami przeszło 2000 lekarzy wszystkich krajów kulturalnych.

Prawdziwy tylko Bauera i S-ki w opakowaniu rosyjskiem.
Wystrzegaj się bezwartościowych naśladowców.
Brozury na żądanie wysyła bezpłatnie S. Karczewski,
ul. Nowo-Senatorska No. 4 w Warszawie.

Podwojona objętość

bez podwyższenia prenumeraty

GAZETA POLSKA

wychodzi obecnie
w zdwojonej objętości:
w dwóch wielkich arkuszach o ośmiu kolumnach.

Abonenci w Warszawie otrzymują „Gazetę Polską“
dwa razy dziennie
☆ ☆ ☆ ☆ bez dopłaty za odnośnienie do domu.

Warunki prenumeraty w Warszawie
miesięcznie: **80 kop.**

Kwartalnie rb. 2,40; półrocznie rb. 4,80; rocznie rb. 9,60

wraz z bezpłatną dostawą do domu!

Z przesyłką pocztową: Kwartalnie 3 rb., półrocznie 6 rb., rocznie 12 rb.

Każdy prenumeratorem „Gazety Polskiej“ może abonować wydawnictwo	BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH	o 4 rb. taniej od ceny zwykłej: Rocznie (52 tomy) tylko 6 rb. (z przes. 8 rb.), w oprawie 12 rb. (z przes. 14 rb.).
--	--	--

Adres: Warszawa, Warecka 14.

GAZETA HANDLOWA.

„GAZETA HANDLOWA“ weszła obecnie w fazę stałych reform. Dotychczas Gazeta powiększyła już format, wzbogaciła treść i rozszerzyła koło współpracowników. Gazeta wychodzi również w niedziele i święta.

W ostatnich czasach jedna sobie szeroką poczytność we wszystkich kołach czytelniczych, jako pismo, które obok swej specjalności handlowo-przemysłowej, pożytecznej teraz dla każdego, zawiera obfitą treść ogólną.

„Gazeta Handlowa“ obejmować będzie nadal główne działy następujące: artykuły wstępne, poświęcone sprawom społecznym, ekonomicznym i polityce; uwagi informacyjne i krytyczne nad sprawami chwili bieżącej; korespondencje z wszystkich ognisk życia; dział literacki i artystyczny; feljtony na temat spraw społecznych; najbogatsza w naszej prasie kronikę handlu, finansów i przemysłu; obszerną kronikę ogólną i polityczną; telegramy własne i Agencji Petersburskiej; odcinek powieściowy, teatralny i literacki; kronikę akcyjną; fachowe wskazówki społeczno-gospodarcze; wiadomości instrukcyjne (licytacje, losowania, wykaz spółek, wykaz zaliczeń na kolejach i t. p.); najbogatszy dział giełd, oraz targów zbożowych i towarowych, służący na podstawie do kontraktów.

W zakresie informacji handlowych i przemysłowych, czerpanych wyłącznie ze źródeł bezpośrednich, „Gazeta Handlowa“ jest dowodem, nieodzownym w rękach każdego, kto zawiera jakiegokolwiek obroty i kto pragnie się zapoznać z biegiem całego życia ekonomicznego kraju; w działach ogólnych daje pełny obraz ruchu społecznego, politycznego, literackiego i artystycznego, hołdując w ocenie zjawisk życiowych dążnościom szersze liberalnym.

Naczelnym kierunkiem redakcyjnym „Gazety Handlowej“ spoczywa w rękach **St. A. Kempnera.**

Gazeta korzysta ze współpracownictwa wszystkich prawie praktycznych ekonomistów w kraju i ma bezpośrednie stosunki informacyjne z wszystkimi instytucjami ekonomicznymi i handlowymi.

W działach ogólnych biorą udział liczne, pierwszorzędne siły literackie, które odznaczyły się talentem i niepodległością myśli.

Na żądanie posyła się **bezpłatnie** numery okazowe każdemu, kto poda swój adres.

Józef Jankowski. **ZWROTKI**

Wydawn. GEBETHNERA i WOLFFA

Na wytwornym angielskim papierze z portretem autora ☆ ☆ ☆ **Cena 75 kop.**

Zamawiający przez Redakcję „Bluszczu“ nie ponoszą kosztów przesyłki.

Rękawiczki kosmetyczne

Flanela z zapach.: „Peau d' Espagne“, Iris i Heliotrope. „Pilules Orientales“. Niezawodne środki na piegi. Otrąbki „Silvia“, Puder, Perłowy, oraz ogromny wybór Grzebieni ozdobnych i zwyczajnych po cenach niebывale niskich — poleca

Najtańsza Perfumerja
W. PASZKOWSKIEGO
Marszałkowska 109 przy Chmielnej.
Wysyłka na prowincję.

Najlepszy środek kosmetyczny

nadający cerze świeżość i czystość



Crème **CAZIMI**
Metamorphosa

przeciwko PIEGOM.

Dowodem autentyczności środka przeciw plegom **CAZIMI** jest podpis

i dołączony do każdego słoika rysunek „ZRÓDŁO PIĘKNOŚCI.“ **CAZIMI**

Bez podpisu i rysunku zatwierdzonego przez Depart. Hadlu i Manuf. za Nr. 4683 — **FALSYFIKAT.**

Do nabycia we wszystkich składach mater. aptecz., perfumer. i aptekach.

KRYNICA

Od 16 Maja

dom pod „Wawelem“

na wzgórzu, naprzeciw łązienek; pokoje umeblowane z całodziennym utrzymaniem.

L. Żeleszkiewicz
Kl. i Kaczkowska.

WYNALEZCY SUDORYNO „POTU“
KAWIOL na KŁAWIARZA
AP. KOWALSKIEGO ODCISKI
BRODAWKI I SKÓRĘ ZARUBIAŁA NA PODESZWIACH.
KŁAWIOL-PEŁN po 30 i 50 K.
KŁAWIOL-PLASTER po 35 K.
STRZEŻ SIĘ NIESKUTECZNYCH, CZĘSTO I SZKODLIWYCH PREPARATÓW NIESPECYALISTÓW.
WZROK WŁASNY — WYBÓR — ZADAC WSZĘDZIE.

BIURO NAUCZYCIELSKIE JAHŁKOWSKIEJ

Warszawa, Marszałkowska 118
poleca: nauczycielki, bony, cudzoziemki.

Prasuję bieliznę męską bez szkodliwych dodatków.
Warecka № 9 m. 8.



№ 1. Praktyczny kostium dla panienki od 15–16 lat. (Krój pierw. str. tabl. Fig. 24–33).

Wzory ubiorów i robót do Nr. 24.

№ 1. Elegancka domowa sukienka zreformowanym krojem.

Do krótkiego staniczka, stanowiącego podszewkę, przyszyte są kliniaste bryty luźnej, powłóczystej sukni z fularu pongé w szaro niebieskawym tonie. Górna część sukni przytrzymana udrapowanym fularem w kształcie związanego z przodu bolera. Wycięcie w około szyi otacza marszczony kołnierz z koronki. Rękawy bufiaste, krótkie, zakończone węższą falbanką z materiału i szerokością z koronki.

№ 2. Płaszczek z chusteczkową peleryną.

(Patrz szkic a).

Płaszczek z sukna w dowolnie wybranym kolorze składa się z dwóch części, spodniej w formie luźnego kaftana, krótkiej z boków, i ostro ściętej z przodu i z tyłu, bez rękawów z wyciętymi tylko otworami na ręce i z peleryny krojem zastosowanej do części spodniej, szeroko rozchodzącej się na przodzie. Przybranie stanowią: mały wykładany kołnierz z zielonego aksamitu, biała taśma, imitująca patki w około kołnierza, naszyte z sutaszu o ton od materiału ciemniejszego i 6 ozdobnych, stopniowej wielkości guzików.

Potrzeba: 4 mtr. sukna podw. szer., 10 ctm. aksamitu, 20 mtr. sutaszu, 3 m. taśmy 2 ctm. szer., 6 guzików.

№ 3. Płaszczek z jasnej alpagi.

(Patrz szkic b).

(Krój pierw. str. tabl. Fig. 52–57).

Płaszczek z grubej, lśniącej, białej alpagi może być wykonany bez podszewki lub na lekkiej fularowej, również białej. Potrójny kołnierz, pokrywający ramiona i schowany pod przeciętymi przodami, starannie wystebnowany, może być wykonany wypust-

ka z taffetas,—mały kołnierz zdołi haftowany wykładany szlaczek. Boki opatrzone kieszonkami. Guziki ozdobne perłowe.

№ 4. Sukienka dla rocznego dziecka.

(Krój pierw. str. tabl. Fig. 40–42).

Sukienka z białego batystu w deseń wszyta w karczek sporządzony z haftowanej wstawki. Karczek w około otoczony falbanką z hafciuku, przy wycięciu osyty hafciukiem gładkim. Przyszycie hafciuku i falbanki pokrywa ozdobna tasiemeczka. Rękawki krótkie, bufiaste, na ramionach kokardki z niebieskiej wstążeczki. W dole sukienki falbanka zakończona paroma drobnymi zakładkami.

№ 5. P.kowy płaszczek dla dwuletniego dziecka.

(Krój pierw. str. tabl. Fig. 43–47).

Przybranie praktycznego, łatwego do prania płaszczka z pikowego, grubego barchanu, stanowi duży kołnierz z białego, lśniącego płótna, osyty haftowaną wstawką i odpowiednim do niej haftem, zakończony na przednich rogach kokardkami z niebieskiej wstążki. Rękawki gładkie koszulowe, zapięcie na dwa rzędy perłowych guzików.

№ 6. Letnia sukienka, przybrana falbankami.

Materiał: woal albo wełniany muślin w tonie *éru*. Proste, narszczone falbanki, przybierające stanik, rękawy i 7 razy naszyte na spódnicy, zakończą pliska z taffetas w kratkę czy to w tonie sukni, czy w zupełnie odrębnym, np. brudno ponsowym. Stanik drapowany i obciągnięty na dobrze dopasowanej podszewce przybiera kamizelka z wydatnego, kremowego haftu i haftowany szlaczek, przytrzymujący żabotowo ułożoną kamizelkę. Przody spinają czarne aksamitne kokardy. Rękawy sięgające łokcia zakończone potrójne falbanki.



№ 3. Letni kostium ułożony w kontrafałdy.

№ 2. Kostium sportowy lub spacerowy z płótna w kratkę.

№ 4. Sukienka spacerowa z woalu w deseń.

Potrzeba: 8 1/2 mtr. lekkiego, wełnianego materiału podw. szer., 1/2 mtr. haftu, 1 1/4 mtr. szlaku, 4 cent. szer., 1 1/2 mtr. aksamitu, także szerokości, 4 ozdobne guziki.

№ 7. Biała szewiutowa sukienka dla dziewczynki od 6-8 lat. (Krój pier. str. tab. Fig. 25-33).

Sukienka z białego lub jasnego szewiotu składa się z utożonej w szerokie kontrafałdy spódniczki, przyszytej do stanika z podszewki i z luźnej bluzy, spiętej bawickowym paskiem z materiału. Przybranie stanowią plisy z taffetas w czarną kratkę i w ponsowe paski, tak dopasowane, że tworzą jakby wstążki lub szlaki. Krawaciek z tego samego taffetas zakończy kołnierz, którego wycięcie wypełnia napierśnik z wstaweczek i koroneczek, sporządzony na muślinie. Przybrania dopełniają drobne złożone guziczki.

№ 8. Kostium z surowego jedwabiu.

Marszczona na ramionach bluzka, obcisnięta paskiem z materiału łączy się z długimi połami, w znacznej części pokrywanymi spódnicą. Poły poczwórne, wykończone stebnowką, zachodzą jedna na drugą i ułożone są z tyłu w schodzącą się do środka fałdę. Kołnierz z zielonego aksamitu pokrywa jedwabna pasmanteryja. Napierśnik z chiffon. Rękawy bufiaste, do łokcia, przybrane drobnymi falbankami.

№ 5. Spodnia sukna formą princeps pod suknie batystowe, muślinowe i t.p. (Krój pierw. str. tabl. Fig. 25-33).



№ 6. Okrywa z plisowanej materyi.



№ 7. Bluzka przybrana koronkami wstawkami dla panienki od 14-16 lat. (Krój odwr. str. tabl. Fig. 100-105).

№ 8. Bluzka z chustek w deseń wschodni dla młodej panienki.



№ 9. Chusteczkowy kołnierz, przybrany riuszkami. (Krój pierw. str. tabl. Fig. 47).

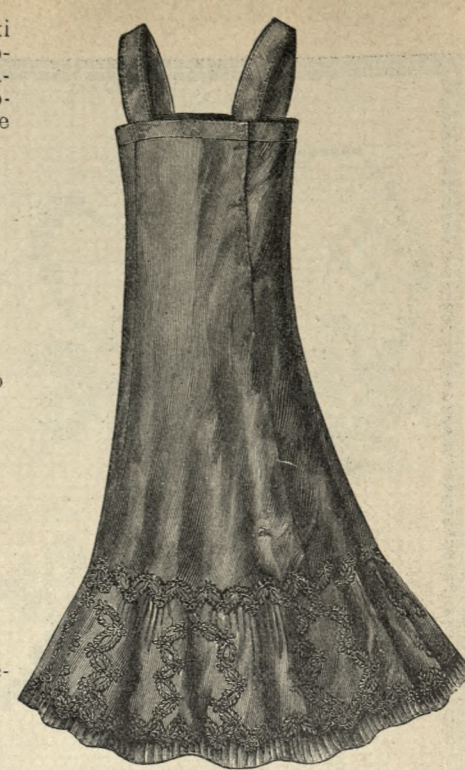
sporzadzone są wąskie rękawki od łokcia. Suknia w górze, z przodu i z tyłu, zastębowana w zakładki, na bokach przemarszczona kilkakrotnie, co jej nadaje formę krótkiego staniczka.

Obiad na Niedzielę.

Rosół z jarzynkami.
Jesiotr z tatarskim sosem.
Kotlety baranie z młodem kartofkami.
Kalafior.
Młode kaczki.
Kompoty, sałata.
Krem ananasowy.

Obiad na Niedzielę.

Rosół z kluseczkami francuskimi.
Jesiotr w śmietanie.
Kurczęta po polsku.
Sałata.
Wafle z kremem.



№ 10. Spódnica pod zreformowane suknie. (Krój odwr. str. tabl. Fig. 108-110).

Potrzeba: 15 1/2 mtr. surowego jedwabiu, 35 cent. aksamitu, 70 cent. pasmanteryi 6 cent. szerok., 3 guziki, 3 mtr. jedwabnej podszewki.

№ 9. Ubranie kąpielowe z płaszczem.

Ubranie z granatowego materiału serge składa się z krótkich, przy kolanach ściągniętych majteczek i z długiej bluzy z krótkimi rękawkami. Biała tasiemka naszyta kilkakrotnie w dole bluzy, na karczku i na naramiennikach, z których lewy przykrywa zapięcie. Pasek z białej, szerszej taśmy związany z przodu na kokardę.

Luźny, szeroki płaszcz z białego, supelkowego materiału, przybierają kołnierz i oszywie z materiału podobnego, w szaro niebieskim tonie. Gumowa, nieprzemakalna czapeczka w białe i niebieskie krawki okrywa włosy.

Potrzeba na ubranie: 5 mtr. serge podw. szer., 14 mtr. tasiemki 2 cm. szer., 2 1/2 mtr. tasiemki 4 cent. szer., 2 mtr. białego materiału podw. szerok. na płaszcz, 1 mtr. szaro niebieskiego.

№ 10. Ubranie kąpielowe z dużym kołnierzem.

Ubranie z brudno ponsowego szewiotu,



Szkic a



przybierają węższe i szersze plisy z szewiotu białego, wylogi z szewiotu niebieskiego i takiż, haftowany napierśnik. Msjteczki jak u poprzedniego. Bluzka również jak poprzedniego długa, spięta paskiem z białej taśmy. Potrzeba: 5 mtr. szewiotu ponsowego, 1 mtr. białego, 1/2 mtr. niebieskiego.

№ 11. Batystowa sukienka dla panienki od 14-16 lat. (Krój odwr. str. tabl. Fig. 89-98).

Sukienkę z białego batystu linou, wykończoną bez podszewki, a włożoną na biały lub kolorowy spód z taffetiny, przybierają drobne marszczone falbanki, zakładki i haft szwajcarski, wszyty w dole sukienki, pomiędzy zakładkami i falbankami, w bufiaste, przemarszczone rękawy i tworzący bardzo suty kwadratowy kołnierz. Bluzka luźna, spięta paskiem z białej lub do spodu dobranej wstążki, zaszyta w poprzeczki, zakładki. Spódniczka w górze przemarszczona kilkakrotnie.

№ 12. Zreformowana sukienka z woalu w deseń. (Krój odwr. str. tabl. Fig. 127-134).

Przyszyta do krótkiego staniczka, suknię z batystu, organdi w deseń lub t.p. materiału, przybiera szlak haftowany lub koronkowa wstawka naszyta w dole sukni nad falbaną, w okolo wycięcia, przy karczku i na zakończenie bufiastych, do łokcia sięgających rękawów. Wycięcie wypełnia niski karczerek z białego batystu zastębowanego w drobnutkie zakładeczki, z którego też

№ 11. Kostium z paltocikowym stanikiem.

№ 12. Suknia placienna przybrana haftowanymi

